

misjonarz

Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów

Nr 6 • czerwiec 2012





Tomasz Kafka SVD
Najwyższe ołtarze
Bożego Ciała 3

Jan Zwolski
Xinhuei – wioska
trędowatych 6

Michał
Tomaszewski SVD
Bóg nieustannie
zaprasza 8

Papieskie intencje misyjne 10

W świetle Słowa: Jan J. Stefanów SVD

Wielkie słowa małego proroka 11

Sylwester Wydra SVD

Pożegnanie z Afryką 12

Pocztówka z Afryki: Dolores Zok SSpS

Dary życia 13



Kontemplacja i misja 16

Józef Mazur SVD

„Katedra” z Jamboni 20

Świat misyjny:

Antigua i Barbuda 27

Robert Ratajczak SVD

Nowenna do NMP Altagracia 28



Pocztka misyjna 30

W następnym numerze:

- ✓ **Krystyna Szweđa SSpS**, Wspomnienia z Ghany
- ✓ **Krzysztof Grzybek SVD**, Wołogda – w drodze ku światłu Chrystusa
- ✓ **Andrzej Fałat SVD**, Doniesienia z Papui Nowej Gwinei

Okładka I: Procesja Bożego Ciała w Laja, Boliwia
 fot. Tomasz Kafka SVD

Okładka IV: W benińskiej wiosce Ganvie, zbudowane na palach wbitych w dno jeziora
 fot. Mirosław Wołodko SVD



Dzieci przesiewające mąkę kukurydzianą (Mozambik)

fot. Rozalia Paliczka SSpS



Lidia Popielewicz

Drodzy Czytelnicy!

Lubię rano stanąć przy oknie i popatrzeć na ulicę i skwerek zieleni. Wczesną wiosną, kiedy jeszcze nie ma liści na drzewach, widać ożywione życie ptaków: szpak śpiewa dla szpakowej siedzącej na jajach w budce, sikorka spija rosę z drzewa, rudzik z pośpiechem szuka miejsca na gniazdo. Człowiek dopiero budzi się, a te stworzenia już od świtu uwijają się, aby zdążyć ze swoimi zadaniami przypisanymi na ten dzień. Cieszą też pierwsze kwiaty: śnieżnobiałe przebiśniegi, kolorowe krokusy, jaśniejące żółcią forsycje i obsypane bielą mirabelki.

Mam też wtedy okazję zaobserwować ludzi, spieszących do pracy. Są skupieni i z poważnymi minami podążają ulicą. Inaczej jest, gdy przez skwerek przechodzą dzieci w towarzystwie dorosłych. Często mają rozjaśnione twarze, usta pełne słów i czas na zatrzymanie się w kałuży wody, przykucnięcie przy fiołku pod krzaczkiem czy popatrzenie na psa wyprowadzonego przez właściciela na ranny spacer. Czy pada deszcz, czy świeci słońce – jest radość z nowego dnia, towarzystwa mamy lub taty, perspektywy zabawy w przedszkolu. Zdarza się też, że są inne emocje i dziecko popłakuje czy buntuje się. Dobrze jest wówczas widzieć, jak ojciec schyla się i coś tłumaczy, aż po pewnym czasie widać kiwanie główką i zgodę na wyzwania dnia. W ramionach ojca uspokajają się i daje się nieść przez jakiś czas, przytulone do policzka.

W tym numerze „Misjonarza” znalazł się artykuł na temat świętowania Bożego Ciała w Boliwii oraz wiele ciekawych materiałów o pracy misyjnej w różnych częściach świata. O tej uroczystości mówimy, że Bóg, w Eucharystii, wychodzi ku człowiekowi i swojemu stworzeniu. Wiadomo jednak, że On jest cały czas wśród nas – w drugim człowieku i w zdarzeniach codzienności, trzeba tylko uważnie patrzeć i słuchać, aby czytać znaki Jego obecności. Jeżeli natomiast chodzi o Dzień Dziecka, jest tylko jakiś akcent. Tymczasem zważywszy, że *zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi i rzeczywiście nimi jesteśmy* (1 J 3,1), można uznać, że jest to święto każdego człowieka. Uczniom, spierającym się o to, kto jest najważniejszy, Pan Jezus wskazał dziecko i powiedział: *Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego* (Mt 18,3).

Może zatem warto zastanowić się, co dla mnie oznaczają te słowa, kierowane przecież również do mnie. O jakie cechy dziecka chodziło Nauczycielowi, zatroskanemu o życie wieczne ludzi Go słuchających? Życzę, aby poszukiwaniu odpowiedzi na to pytanie towarzyszyła pasja, zaangażowanie, ciekawość i dociekliwość – cechy charakterystyczne dla dzieci. Pamiętajmy też w modlitwie o dzieciach na całym świecie i misjonarzach wśród nich pracujących.

Lidia Popielewicz

misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 6/368/2012 ISSN 0239-4324

Moderatorzy: Tadeusz Górka SVD, Waldemar Kus SVD; **Zespół:** Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSpS, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. naczk.); **Stali współpracownicy:** Franciszek Bąk SVD, Andrzej Danilewicz SVD, Eryk Koppa SVD, Małgorzata Madej, Jan J. Stefanów SVD, Dolores Zok SSpS; **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 516 98 42, 22 610 78 70, faks 22 516 98 50, e-mail: misjonarz@verbinum.pl; **Opr. graficzne:** Joanna Złonkiewicz; **DTP:** PLATIN Sp. z o.o., Warszawa, ul. Kopernika 30; **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; **Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy; **Kolportaż i prenumerata:** Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@werci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg, nr rachunku: 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adreśowania i skracania nadających tytułów. www.misjonarz.pl



Zawsze kiedy zbliża się uroczystość Bożego Ciała, przypomina mi się tradycja obchodzenia jej w Polsce – z pięknym zwyczajem przygotowywania ołtarzy, ścielenia trasy procesji dywanami z płatków kwiatów czy towarzyszenia orkiestry podczas procesji. Jedną z niezapomnianych uroczystości Bożego Ciała była dla mnie ta, którą przeżyłem sześć lat temu w tatrzańskiej parafii w Brzegach. W kolejnych latach przemierzałem boliwijską wyżynę Altiplano i tam poznałem inny sposób przeżywania tego dnia.



O. Tomasz Kafka SVD

zdjęcia: Tomasz Kafka SVD

Tomasz Kafka SVD, Boliwia

Najwyższe ołtarze Bożego Ciała

W Boliwii, czwartek Bożego Ciała jest, tak jak w Polsce, dniem wolnym od pracy. W największych boliwijskich miastach celebrowana jest ta uroczystość opiera się na procesji Eucharystycznej, w której uczestniczą liczne grupy wiernych z większości parafii w diecezji,

biskup, wszyscy kapłani, diakoni stali, osoby zakonne, przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, wojsko i policja. Biskup z Najświętym Sakramentem przemieszcza się na specjalnym hipodromie – dużej platformie na kołach, pchanej przez grupę osób. Procesja,

rozciągająca się na kilka kilometrów, kończy się na głównym stadionie Mszą św. celebrowaną przez biskupa ordynariusza. To najpopularniejsza forma demonstrowania wiary w Boże Ciało w Najświętym Sakramencie, w której uczestniczą dzieci, młodzież, dorośli i ludzie starsi, którzy z radością chcą spotkać się na ulicach z Jezusem Eucharystycznym i razem modlić.

Tymczasem w Laja, niewielkim miasteczku na Wyżynie Altiplano, w Boże Ciało od wielu dekad obowiązuje tradycja, która jest rezultatem połączenia wpływów europejskich ze zwyczajami Indian Ajmara. Jest ona bogata w piękne akcenty religijne kultury andyjskiej i charakteryzuje się głębokim szacunkiem



Procesja Bożego Ciała w Laja w Boliwii



Wystawienie Najświętszego Sakramentu



Dołki pod konstrukcję ołtarza gotowe; przy nich kobieta dokonująca andyjskiego rytu przebłagania Matki Ziemi

Preste – gospodarz ołtarza

Uroczysta procesja z Najświętszym Sakramentem odbywa się do czterech ołtarzy usytuowanych w narożnikach głównego placu miasteczka. Ten mo-

ment jest szczególnie oczekiwany przez cztery rodziny, ponieważ każdy z ołtarzy ma co roku innego, wyznaczonego tzw. gospodarza ołtarza (można by go też nazwać opiekunem, odpowiedzialnym

Etapy stawiania ołtarza



➔ i wiarą w obecność Eucharystyczną Jezusa. Jestem przekonany, że dla mieszkańców Laja Chrystus w Eucharystii, nawiedzający miasteczko w procesji, jest Bogiem żywo obecnym i działającym w życiu każdego wiernego.

Efekt końcowy pracy nad ołtarzem



czy właścicielem, w języku hiszpańskim: *preste*). Zwykle osoba ta, a częściej para małżeńska, poczytuje sobie ten tymczasowy, roczny tytuł za wyróżnienie oraz podkreślenie pozycji i roli w społeczności lokalnej. Przede wszystkim jednak dla *preste* funkcja ta jest przywilejem i szczególnie rokiem łaski dla rodziny z błogosławieństwem Bożym w Boże Ciało.

Małżeństwo gospodarzy ołtarza przygotowuje świętowanie Bożego Ciała na wiele tygodni wcześniej. Prawie 700 mieszkańców miasteczka dzieli się wtedy na cztery grupy i angażuje w budowanie czterech ołtarzy, co przybiera formę współzawodnictwa. Chodzi o to, aby ołtarz był jak najwyższy oraz jak najbardziej pomysłowo i jak najpiękniej udekorowany. Do jego konstrukcji wyszukuje się długie drewniane pale. Na spalonym przez słońce Altiplano w porze suchej trudno o jakąkolwiek zieloną gałązkę czy kwiat, jednak *preste* sprowadzają świeże gałązki eukaliptusa, klonu, topoli i kwiaty z dalekich, wiecznie zielonych górskich dolin, aby przyozdobić miejsce dla Jezusa w Eucharystii. Aż dziwi bierze, że przy takich ograniczeniach najwyższy ołtarz sięga zazwyczaj ok. 15 m wysokości. Śmiało mogę powiedzieć, że tak wysokie ołtarze na Boże Ciało są najwyższymi na świecie, bo przecież budowane są w Laja, położonym

na wysokości 3861 m n.p.m. Przy zwykłym skromnym i ubogim wyposażeniu liturgicznym, jakim na ogół dysponują parafie boliwijskie, ta nasza w Laja zawsze miała piękną, dużą monstrancję. Jest ona



dumą parafian i z wielką czujnością strzeże się jej w ciągu roku.

Huk petard i dynamitu

Po uroczystej Mszy św. w południe wyrusza długo oczekiwana procesja Bożego Ciała. W czasie procesji przemierzającej się od ołtarza do ołtarza, rozlegają się wybuchy petard, a na obrze-


zach miasteczka słychać potężny huk wysadzanego dynamitu. Wszystko po to, aby obwieścić radość z obecności Jezusa w Eucharystii. Podczas każdego z czterech błogosławieństw Najświętszym Sakramentem Indianie Ajmara zamierzają w ciszy i skupieniu, i przyjmują je ze wzruszeniem.

Po zakończeniu procesji, w kościele ma miejsce – zgodnie z tradycją – ceremonia mianowania nowych *preste* na nadchodzący rok, co obwieszcza się w obecności




wszystkich wiernych. Nowi gospodarze ołtarza przyjmują wstępnie specjalne symboliczne insygnia, otrzymują błogosławieństwo kapłana i towarzyszą w czasie świętowania swoim poprzednikom.

Cztery rodziny *preste* zobowiązane są również do zadbania o dobre przeżycie tego święta dla wszystkich mieszkańców. Każde z czterech małżeństw musi zapewnić posiłek na trzy dni świętowania, wynająć dużą orkiestrę, zespół muzyczny z nagłośnieniem i salę do zabawy na ok. 100-150 osób. To znaczy, że po uroczystej Mszy św. i procesji Bożego Ciała w czterech oddzielnych miejscach miasteczka gromadzą się uczestnicy świętowania i zaproszeni goście, aby hucznie świętować. W przerwach zabawy i dysput, co kilka godzin w ciągu dnia i w nocy wychodzą na ulice i w huku petard oraz z towarzyszeniem czterech orkiestr w radosnym tańcu przemierzają rynek i ulice miasteczka, wykonując tradycyjne tańce regionu. Świętowanie Bożego Ciała w Laja kończy się dopiero w sobotę.

Ciekawe, czy w tym roku powstanie wyższy ołtarz dla Najświętszego Sakramentu niż w poprzednim. Wiadomo jednak, że będzie – jak zawsze – najwyższe położony, gdyż najwyższe ołtarze na Boże Ciało znajdują się w Laja. 

Rodziny *preste* – opiekunowie ołtarza



Mieszkańcy kolonii
dla trędowatych – odpoczynek
po posiłku na dziedzińcu

Jan Zwolski, Chiny

Xinhuei – wioska trędowatych

Xinhuei to niewielka wioska położona wśród malowniczych wzgórz prowincji Guangzhou na południu Chin. Luźno rozrzucone zabudowania na stokach pagórków, z których roztacza się piękny widok na przylegającą zatokę. Stąd zaledwie kilkadziesiąt kilometrów do ujścia rzeki Perłowej do Morza Południowochińskiego. Blisko jest też (ok. 200 km) do Makao, gdzie ponad 450 lat temu wylądowali u wybrzeży Chin pierwsi jezuicki misjonarze. Tylko dwie godziny drogi dzieli Xinhuei od niewielkiej wyspy Shangchuan, na której w 1552 r. zmarł jeden z największych misjonarzy w historii Kościoła katolickiego – św. Franciszek Ksawery.

dotkniętych straszną chorobą trądu, misjonarze założyli kilka leprozoriów. Największe z nich powstało w 1937 r. w Xinhuei.

Gate of Heaven

Już w pierwszym roku od jego powstania zamieszkało tu ponad 300 trędowatych. Liczba mieszkańców wzrosła szczególnie po fali silnych tajfunów, które zdewastowały szałas i chaty rozrzucone we wschodniej części prowincji, gdzie na niedostępnych terenach chronili się

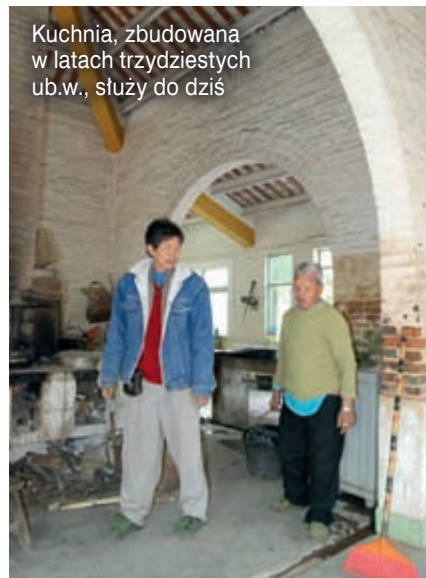
Od lat trzydziestych minionego stulecia wioska Xinhuei w sposób szczególny zapisała się w dziejach rozwoju misji w Chinach. To właśnie tu misjonarze zza oceanu założyli kolonię dla trędowatych. Pierwsi misjonarze z Maryknoll przybyli w te strony w 1917 r. To amerykańskie zgromadzenie misyjne powstało w USA w 1911 r. z inicjatywy biskupów amerykańskich. Misjonarzom Maryknoll Fathers, jak popularnie ich się nazywa, przyświecał tylko jeden cel: praca misyjna w Chinach. Ich pierwszą misją stała się gęsto zaludniona prowincja Kanton. Oprócz tradycyjnych parafii i stacji misyjnych misjonarze Maryknolls prowadzili także liczne szkoły. Widząc natomiast trudny los, cierpienie fizyczne i odrzucenie przez społeczeństwo ludzi



Jeden z mieszkańców leprozorium



Mieszkańcy wioski po Mszy św.



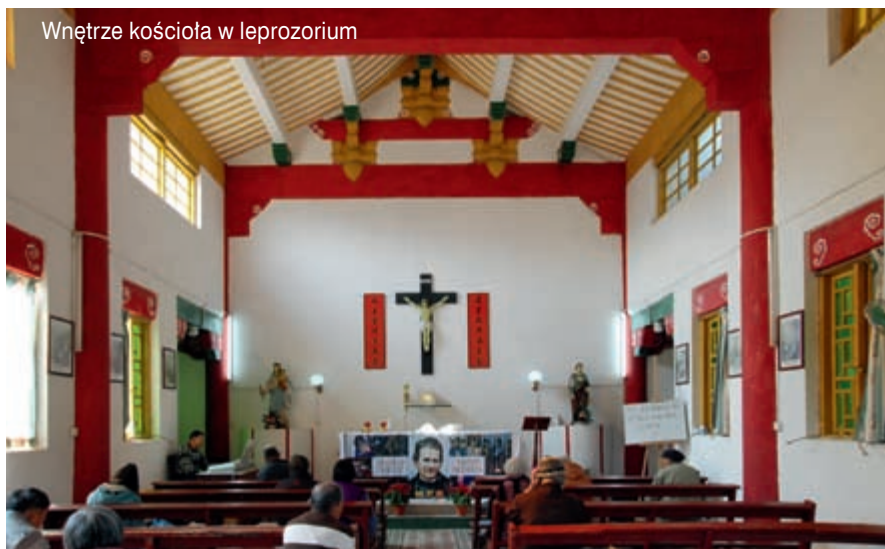
Kuchnia, zbudowana w latach trzydziestych ub.w., służy do dziś

watych w Xinhuei systematycznie rosła i w latach tuż przed II wojną światową i inwazją Japonii na tę część Chin doszła do 700 osób. Brat Albert uwijał się z budową nowej przychodni i jeszcze bardziej okazałej kuchni.

W 1951 r. nowe władze komunistycznych Chin przejęły kontrolę nad kolonią trędowatych. Zagraniczni misjonarze musieli opuścić Chiny, a liczba pacjentów znacznie stopniała.

Inne kolonie trędowatych

Dziś w leprozorium w Xinhuei mieszka ok. 80 trędowatych. Opiekują się nimi włoski salezjanin, o. Robert. Kiedy przyjechał tu dziesięć lat temu, nie wierzył, że będzie mógł tu bezpiecznie pracować przez tak długi czas. Gdy dotarł po raz pierwszy do Xinhuei, w kolonii mieszkało ok. 180 chorych na trąd. Kiedy pierwszy raz wybrał się wraz z kilkoma podopiecznymi do pobliskiego miasteczka, by na rynku zakupić trochę warzyw, posypały się w ich kierunku kamienie. Dziś mieszkańcy reagują inaczej. Dzięki pomocy pobliskiego szpitala możliwa była systematyczna pomoc chorym, a także zmiana nastawienia okolicznych mieszkańców. o. Robert dzieli swój czas między mieszkańców Xinhuei a także, na ile to możliwe, stara się dotrzeć do innych kolonii trędowatych, rozsianych w różnych prowincjach południowych Chin. Podejmuje wysiłek dotarcia do odległych miejsc w górzystym Yunnanie czy Sichuanie, gdzie także inni chorzy czekają na jego pomoc.



Wnętrze kościoła w leprozorium

trędowaci. Utraciwszy miejsce schronienia, bezdomni i wycieńczeni, znaleźli nowy dom w *Gate of Heaven (Kongmoon)*. Solidne zabudowania, przestronne wnętrza, misyjny szpital, kaplica, zadbana kuchnia – wszystko to było dla trędowatych jak „Brama Nieba”. Należące do diecezji Jiangmen leprozorium w Xinhuei zostało zaprojektowane i wybudowane przez brata zakonnego, Alberta Staubli MM. Z pochodzenia Szwajcar, wstąpił do Maryknolls w 1917 r. w Ameryce. Od dnia swego przyjazdu do Chin w 1921 r. dał się poznać jako wspaniały budowniczy i architekt. To, za co brat Albert był szczególnie ceniony, to jego

zamiłowanie i szacunek do chińskiej kultury i sztuki. Wszystkie kościoły i budynki zaprojektowane przez niego miały wyraźne cechy architektury chińskiej. Tradycyjne materiały, malownicze dachy, tradycyjna więźba dachowa w stylu „dou gong” – wszystkie te elementy zostały starannie wykorzystane przez brata Alberta. W dawnej kaplicy leprozorium w Xinhuei, nad oknami można do dziś zobaczyć chińską kaligrafię, gdzie znaki zostały wypalone na ozdobnych kafłach ceramicznych i układają się w nabożne sentencje. Brat Albert MM był szczególnie dumny z nowej kaplicy, która mogła pomieścić setki wiernych. Liczba trędo-

Michał Tomaszewski SVD, Papua Nowa Gwinea

Bóg nieustannie zaprasza



zdjęcia: Michał Tomaszewski SVD

O. Michał Tomaszewski SVD



Wspólnota wiernych z Dirimy

Samuelu, Samuelu! – trzy razy wzywał Bóg, ale dopiero za czwartym razem, dzięki pomocy Helego, Samuel w końcu zrozumiał, że głos, który słyszy, to głos Boga. Wówczas, gotowy na wszystko, odpowiedział: *Mów, bo służę Tiwój słucha* (1 Sm 3,1-10). To czytanie przypadło w tym roku w niedzielę, 15

stycznia, we wspomnienie św. Arnolda Janssena, założyciela trzech misyjnych zgromadzeń zakonnych, m.in. – jak wiemy – misjonarzy werbistów. Drugie czytanie przypominało nam, że my, wszyscy ochrzczeni, jesteśmy częścią jednego Ciała – Ciała Chrystusa, a z Ewangelii usłyszeliśmy, jak Apostoł Andrzej po raz pierwszy spotkał Jezusa, po czym

podzielił się swoją radością z Piotrem i przyprowadził go, a zapewne i innych, do Chrystusa. Niesamowite czytania we wspomnienie św. Arnolda.

Oddanie dla królestwa

Zanim jednak wrócę do tych czytań, kilka słów dających tło. W wiosce Dirima, położonej wysoko w górach w prowincji

Prowincja Chimbu w Papui Nowej Gwinei. W dolinie – Dirima, do której wyprawił się o. Michał

Chimbu, w diecezji Kundiawa w Papui Nowej Gwinei, jestem zaledwie od kilku miesięcy, ale ze względu na ogrom obowiązków wydaje mi się, że jestem tu znacznie dłużej. Mogę powiedzieć, że po dwuletniej przerwie (w PNG byłem jako kleryk w latach 2007-2009) w miarę dobrze wszedłem w papuaską rzeczywistość. Z moim proboszczem, o. Johnem Le Hung SVD (Wietnamczykiem) i drugim wikarym, o. Michaelem Namba Papena SVD (Papuasem) służymy tutejszym ludziom jak tylko możemy najlepiej. Doglądamy trzech parafii: Dirima, Nondri i Uri. W skład każdej z nich wchodzi wiele stacji dojazdowych. Na szczęście wszędzie mamy oddanych katechetów i szafarzy Eucharystii, bez których trudno sobie wyobrazić pracę misyjną tutaj. Radością jest dla mnie ich oddanie dla budowania królestwa Bożego na ziemi.

Obecnie nasi katecheci służą naszym parafianom poprzez udzielanie rekolekcji o dziesięciu przykazaniach, do których zostali odpowiednio przygotowani przez o. Ryszarda Wajdę SVD w diecezjalnym centrum pastoralnym w Mingende. Wygląda to tak, że przez trzy dni spotykają się z ludźmi w określonym miejscu,

a w ostatnim dniu dojeżdża ksiądz, by uroczyście zakończyć rekolekcje Mszą św. Właśnie w niedzielę, 15 stycznia, udałem się do jednej z naszych stacji w tym celu. Wziąłem jeszcze pomocnika i pojechaliśmy razem samochodem terenowym. Droga była bardzo wyboista i błotnista, krótko mówiąc – tragiczna. Po prostu ślizgawka. A spowodowane to było dużą ilością opadów deszczu w ostatnich tygodniach. W połowie drogi zostaliśmy zmuszeni zostawić samochód i w dalszą trasę ruszyliśmy na piechotę. Zabłoćni i przepoceni, po półtorzej godzinie, dotarliśmy do celu, gdzie musieliśmy sprawować Najświętszą Eucharystię. Potem skromny posiłek, a droga powrotna to kolejna, osobna historia. Wspomnę tylko, że napęd na cztery koła w naszym samochodzie odmówił posłuszeństwa i nie obyło się bez pchania. Katecheci ponownie bardzo się przydadli, choć w nieco innej funkcji.



W gościnie u mieszkańców wioski

Gdyby nie św. Arnold...

Moją homilię tamtej niedzieli rozpocząłem historią św. Arnolda – człowieka, który miał wizję zrobienia czegoś wielkiego. Mimo wielu problemów i przeciwności nie poddał się, ponieważ wierzył, że to, co zamierza zrobić – powołać do życia zgromadzenie misyjne – nie jest tylko jego wola, ale wola Boga, który wzywał go wiele razy, jak Samuela, aż w końcu św. Arnold nie zawahał się i odpowiedział na to wołanie. Gdyby nie św. Arnold, to kaplicy, w której odprawialiśmy Mszę św. i wspólnoty osób przy stole eucharystycznym najprawdopodobniej by nie było, ponieważ to werbiści byli pierwszymi katolickimi misjonarzami, którzy dotarli tu w połowie ubiegłego wieku, przecierając szlaki górskiej prowincji Chimbu. Gdyby nie św. Arnold i jego posłuszeństwo woli Bożej, najprawdopodobniej i mnie by tu tego dnia nie było... Ludzie, słuchając tych słów, potakiwali.

Przykłady życia św. Arnolda, Samuela i Apostoła Andrzeja posłużyły mi, by przypomnieć parafianom, że Bóg każdego z nas do czegoś nieustannie wzywa – do czegoś zaprasza.

Najczęściej wzywa do poprawy i odbudowania ludzkich relacji. Często nie rozpoznajemy Jego głosu. Czasami ignorujemy. Czasami odkładamy coś na później. Mimo to Bóg nieustannie daje o sobie znać. Codziennie coś do nas szepcze. „Otwórzmy się na Boże działanie w naszym życiu, a będziemy świadkami wielkich rzeczy” – mówiłem.

Niech dla nas wszystkich będzie to przypomnieniem, że „bez Boga ani do proga”. Bez Boga nic nie warto! ☩

Na rzece Sepik





Młodzież podczas czuwania w Pieniężnie

fot. Archiwum „Misjonarza”

gają coraz większej laicyzacji, a nawet demoralizacji. To, co kiedyś było wartością, teraz przestaje nią być. Walczy się z Kościołem, duchownymi i tym, co Kościół oferuje; uznaje się, że jest to nienowoczesne i niepotrzebne, że Kościół nie pasuje do współczesnego świata. I właśnie ta Europa potrzebuje nowej ewangelizacji, by na nowo rozpałci w niej Chrystusową miłość i chęć do głoszenia jej innym ludziom.

Głoszenie Chrystusa to dzielenie się darem wiary, który otrzymujemy dzięki łasce Boga. Dlatego księża misjonarze, posyłani przez biskupa do pracy na misjach, nazywają się kapłanami *fidei donum*, czyli tymi, którzy są darem wiary Kościoła.

Chrześcijańska tożsamość wyraża się w zjednoczeniu z Jezusem Chrystusem – zaufaniu Panu, powierzeniu Mu swojego życia i kierowaniu się Jego Słowem. I dopóki chrześcijanie nie odkryją tej swojej tożsamości (trzeba ją ciągle na nowo odkrywać, bo ciągle jesteśmy wezwani do nawrócenia), dopóty nie będą świadomi, jak cennym jest ona darem, którego nie można zatrzymać tylko dla siebie.

Chrześcijanom potrzeba zapалу w głoszeniu Ewangelii. I nie chodzi tutaj o wielkie migracje do krajów misyjnych i nawracanie pogan. Potrzeba świadków również w Europie, w środowiskach, w których na co dzień żyjemy. Każdy, kto poznał Jezusa Chrystusa, wezwany jest do głoszenia innym Jego miłości. Europa potrzebuje tej Ewangelii, stała się ona areną nowej ewangelizacji. Tej Ewangelii potrzebuje również Azja, Afryka i pozostałe kontynenty. I jeśli chrześcijanie Europy, mający bogatą kulturę i tradycję chrześcijańską, mają być świadkami Chrystusa w świecie, to potrzeba, by odkryli na nowo swoją tożsamość. Wiara jest darem, który nadaje sens naszemu życiu.

Dlatego szczególnie w tym miesiącu prosimy Boga, by wspomagał chrześcijan Europy w odkrywaniu na nowo swojej tożsamości i dodawał im sił i odwagi, aby z coraz większym zapalem uczestniczyli w głoszeniu Ewangelii.

Martyna Zielińska



ABY CHRZEŚCIJANIE W EUROPIE
ODKRYLI NA NOWO
SWOJĄ TOŻSAMOŚĆ
I Z WIĘKSZYM ZAPALEM
UCZESTNICZYLI
W GŁOSZENIU EWANGELII.

Żyjemy w przekonaniu, że Europa jest chrześcijańska. To w końcu u nas, na Starym Kontynencie, ma swoją siedzibę papież w Watykanie i mamy świadomość, że to my – Europejczycy, głosimy Chrystusa ludziom na innych kontynentach. Jest w tym jakaś prawda. Choć obecnie

kraje np. Ameryki Łacińskiej, do których od ponad 500 lat przybywają misjonarze, stają się coraz silniejsze wiarą, odkrywają swoją chrześcijańską tożsamość i wysyłają misjonarzy właśnie do krajów europejskich. Dlaczego? Bo Europa ową tożsamość traci, a jej kraje i mieszkańcy podle-

Biada mi, żem się stał jak pokłosie w lecie, jak resztki po winobraniu: nie ma grona do zjedzenia ani wczesnej figi, której łaknę. Wyginął z ziemi pobożny, prawego nie ma między ludźmi; wszyscy bez wyjątku na krew czyhają, jeden na drugiego sieć nastawia (Mi 7,1-2).



o. Jan J. Stefanów SVD

Wielkie słowa małego proroka

Prorok Micheasz jest zaliczany do grona „dwunastu proroków”, zwanych także „prorokami mniejszymi”. Nazwa ta wynika stąd, że podczas gdy każdy z proroków „wielkich” ma swój własny zwój, na którym spisane jest jego przesłanie, księgi tych dwunastu, jako mniej obszerne, zebrane są na jednym zwoju. Przynależność do grona „proroków mniejszych” wcale jednak nie umniejsza znaczenia Micheasza i nie ujmuje mu popularności. Przypomnijmy chociażby, że jego słowa cytuje ewangelista Mateusz w historii mędrców ze wschodu (por. Mt 2,6); na jego tekście oparta jest także nasza popularna pieśń wielkopostna „Ludu, mój ludu, czym ci uczynił?” (por. Mi 6,3-5).

Czasy Micheasza

Jak czytamy w pierwszych słowach Księgi Micheasza, prorok ten pochodził z małej miejscowości Moreszet, oddalonej niecałe 35 km od Jerozolimy. Tym większy podziw budzi przesłanie pozostawione przez tego proroka – głębokie, zaangażowane, poruszające tematy związane z ekonomią, sprawiedliwością społeczną, etyką czy, co bardziej oczywiste, religijnością. Prosty człowiek z prowincji mówiący o wielkich sprawach!

Epoka, w której żył prorok Micheasz, to ta sama epoka, którą opisywaliśmy omawiając przesłanie proroków Amosa i Ozeasza. Micheasz żyje też w tym samym czasie co prorok Izajasz, w którego przesłanie wsłuchamy się w następnym numerze „Misjonarza”. Jest to czas rozkwitu ekonomicznego Izraela i rosnącej dominacji asyryjskiej. Wobec zagrożenia ze strony Imperium Asyryjskiego, Królestwo Północne Izraela weszło w koalicję z królem Damaszku. Panujący w Judzie król Achaz przeciwstawił się temu pak-

W Księdze Micheasza sentencje potępienia przeplatają się z przesłaniem nadziei.

towi, narażając się na represalia ze strony koalicjantów. W obliczu zagrożenia poprosił o wsparcie... króla Asyrii, który mu chętnie pomocy udzielił. Cała sprawa skończyła się podobojem w 722 r. przed naszą erą Damaszku i Królestwa Izraela, z których utworzono prowincję asyryjską zwaną Samerina, ze stolicą w Samarii. Juda zachowała „niezależność” w zamian za zobowiązanie płacenia trybutów królowi Asyrii.

W obliczu zagrożenia wywołanego wojną, biedą spowodowaną wzrostem podatków na cele wojenne i brakiem środków do życia, wielu chłopów szukało schronienia w Jerozolimie. Jednym z nich był Micheasz.

Miarka się przebrała...

Ciężka rutyna życia na wsi, naznaczonego wyzyskiem i niesprawiedliwością, wzbogacona nowym doświadczeniem emigranta w wielkim mieście, uczyniły z Micheasza jednego z proroków najradkalniej piętnujących wszelką niesprawiedliwość. Z drugiej zaś strony jest on zagorzałym piewą Bożego miłosierdzia. W Księdze Micheasza sentencje potępienia przeplatają się z przesłaniem nadziei.

Mówiąc o niesprawiedliwości, Micheasz odwołuje się głównie do swego doświadczenia na wsi i ostro występuje przeciwko bogatym wyzyskującym biednych: *Biada tym, którzy planują nieprawość i obmyślają zło na swych łożach! Gdy świta poranek, wykonują je, bo jest ono w mocy ich rąk. Gdy pożądadają pól, zagarniają je, gdy domów – to je zabierają; biorą w niewolę męża wraz z jego domem, człowieka z jego dziedzictwem (Mi 2,1-2).* Nieobojętna mu jest jednak także niespra-

wiedliwość w mieście: *Czy mogę znieść skarby nieprawości i efę szczupłą, przekleństwo? Czy usprawiedliwię szale niegodziwe, a w worku – fałszywe ciężarki, przez które bogacze jego pełni są zdzierstwa, a mieszkańcy jego wypowiadają kłamstwa i język w ich ustach jest zdradliwy? (Mi 6,10-12).* Ubolewa także Micheasz nad ogólnym upadkiem moralności i wiary: *Wyginął z ziemi pobożny, prawego nie ma między ludźmi; wszyscy bez wyjątku na krew czyhają, jeden na drugiego sieć nastawia. Do złego – choćby obu rękoma; do czynienia dobrze książe żąda złota, sędzia podarunku; dostojnik według swego upodobania rozstrzyga i wspólnie sprawę przekręcają. Najlepszy z nich – jak cierni, najsprawiedliwszy z nich – jak plot kolczasty. (...) Bo syn znieważa ojca, córka powstaje przeciw swej matce, synowa przeciw swej teściowej: nieprzyjaciółmi człowieka są jego domownicy (Mi 7,2-6).*

...ale jest nadzieja

Micheasz patrzy jednak z optymizmem w przyszłość. Bo przyszłość należy do Boga, a On jest wierny i nigdy nie zawodzi swego ludu: *W owym dniu – wyrocznia Pana – zbiorę chromych, zgromadzę wygnańców i tych, których utrapilem.*

Chromych uczynię Resztą, a wyrzutek – narodem mocnym. I będzie królował Pan nad nimi na górze Syjon, odtąd i aż na zawsze (Mi 4,6-7).

Podczas czytania Księgi proroka Micheasza – księgi, na którą składa się zaledwie siedem rozdziałów, więc warto spędzić z nią „chwile” – na pewno nie raz zadrga struna naszej wrażliwości, gdyż jest to przesłanie uniwersalne, ciągle aktualne. Relektura Micheasza nas umocni i na pewno będzie dla nas wyzwaniem.

Jan J. Stefanów SVD

Micheasz patrzy jednak z optymizmem w przyszłość. Bo przyszłość należy do Boga, a On jest wierny i nigdy nie zawodzi swego ludu.

Sylwester Wydra SVD, Demokratyczna Republika Konga

POŻEGNANIE Z AFRYKĄ

Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je (Mt 16,25).



zdjęcia: archiwum Sylwestra Wydry SVD

O. Sylwester Wydra SVD

Ostatni okres, a w szczególności ostatni rok, był dla mnie ciężki, ponieważ był to czas podejmowania ostatecznych decyzji co do mojej przyszłości na misjach w Afryce, w Kongu. Powód? – mój stan zdrowia. Wciąż dające o sobie znać kłopoty zdrowotne destabilizowały moją pracę misyjną. Ostatecznie, pod koniec zeszłego roku podjąłem decyzję powrotu do Europy, aby tu kontynuować zaangażowanie na rzecz misji. Jednak sercem pozostają tam, gdzie stawiałem pierwsze kroki misyjne.

Po moim ostatnim pobycie jesienią w Polsce powróciłem do Kinszasy, aby pożegnać się z tymi, którzy byli mi bliscy przez ostatnie pięć lat. Spędziłem z nimi jeszcze trzy miesiące. Był to dla mnie czas niezapomniany.

Najpierw chciałem uniknąć zamieszek związanych z wyborami prezydenckimi w Kongu. Jednak znając niestabilną sytuację w kraju, trudno było cokolwiek



Pamiątkowe zdjęcie na pożegnanie

przewidzieć. Oczywiście przylot do Kinszasy, na godzinę przed ogłoszeniem wyników wyborów, nie był najlepszym rozwiązaniem. Mimo to moi współpracownicy – o. Matthieu i o. Florent z mojej wspólnoty w Centrum Animacji Biblijnej „Liloba” („Słowo”), przybyli na lotnisko, abym mógł bezpiecznie dotrzeć do domu. Napięcie opadło, kiedy bramę naszego domu otworzył oczekujący nas proboszcz parafii Notre Dame d’Afrique, o. Hugo. Po przywitaniu oglądaliśmy w telewizji

moment ogłoszenia wyniku wyborów. Po kilku minutach rozpoczęły się przewidywane zamieszki w mieście, ponieważ wybrany prezydent Joseph Kabila miał bardzo małe poparcie w Kinszasie. Na szczęście po kilku dniach wszystko ucichło i zapanował względny spokój.

Cieszyłem się, że przez cały ten czas mogłem kontynuować pracę w parafii, zwłaszcza że proboszcz był bardzo zajęty. Otrzymał on od naszego prowincjała zadanie spisania historii Zgromadzenia



O. Sylwester ze wspólnotą wiernych


Dary życia

Słowa Bożego w Kongu. o. Hugo zaangażował się w to całym sercem. Ja natomiast mogłem odciążyć go w pracy duszpasterskiej, przynajmniej do czasu powrotu z urlopu z Filipin nowego wikariusza, o. Arnolda Biago.

Angażowałem się we wszystkie prace tak, jakbym nigdy stamtąd nie wyjeżdżał czy nie miał zamiaru opuścić tego miejsca. Bardzo wiele radości sprawiały mi spotkania z ludźmi podczas Mszy św. w tzw. wspólnotach podstawowych, w czasie odwiedzin chorych czy przy okazji pogrzebów. Zauważyłem, że mimo stosunkowo krótkiego czasu powstała więź między nami i zdobyłem ich zaufanie. Najgorsze było zobaczyć, jak z bólem przyjmują wiadomość o moim wyjeździe. Kiedy data wylotu była już ustalona, nie wypuścili mnie bez pożegnania. Chciałem, aby wszystko odbyło się skromnie, ale nasi wierni, chcąc okazać mi swoją miłość, zorganizowali prawdziwe przyjęcie, które kosztowało ich wiele wyrzeczeń. Tacy są Afrykańczycy. Jeżeli kogoś kochają, to kochają bezgranicznie, a jeśli kogoś nienawidzą, to z całego serca.

Żegnając się z nimi powiedziałem, że pięć lat temu zostałem posłany do nich na misję. A teraz to nie ja ich opuszczam, ale to oni wysyłają mnie, jako jednego z nich, na kolejną misję. *Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je.* Myślę, że chcąc ratować swoje zdrowie, musiałem zrezygnować z tego życia, które otrzymałem od Boga tam, na misjach. Ale nie tracę nadziei; niech będzie ono stracone w imię Jezusa – On pozwoli mi je odzyskać w innej formie.

Specjalne pożegnania były z moimi głuchoniemymi przyjaciółmi. Praca i kontakt z nimi dawał mi wiele radości. Cieszę się, że ucząc się ich języka, mogłem wejść w ich świat ciszy, który wcale nie jest tak cichy i spokojny. Jest to świat podobny do świata każdego słyszącego, tylko wyrażany trochę inaczej. No i nie każdy ma dostęp do tego świata...

Obecnie będę kontynuował moją pracę w prowincji niemieckiej, gdzie studiowałem. Mam nadzieję, że z Bożą pomocą i wsparciem modlitewnym odnajdę się w nowej sytuacji. Myślę, że wciąż będę mógł wspierać w jakikolwiek sposób misje afrykańskie, a szczególnie w Demokratycznej Republice Konga. 

Ludzie w Afryce mówią, że każda minuta życia czegoś nas uczy. Ważne, by nie obwiniać nikogo za własne porażki i błędy, ale widzieć w tym naukę i błogosławieństwo Boga, który sam pisze scenariusz naszych dni. Nie liczy się, jak głęboko upadliśmy albo którego dna sięgnęliśmy, bo od każdego dna można się odbić, jeśli się tego bardzo chce. Wystarczy tylko uwierzyć, że nasze minuty, porażki, radości czy zwycięstwa są zaplanowane przez Kogoś i to wszystko ma głęboki sens! Człowiek, który potrafi zauważyć we wszystkim dary życia i dziękować za nie – co jest znakiem zaufania Reżyserowi – jest człowiekiem wielkim. I to jest jedyna wielkość, która się liczy na tym świecie – jej miarą jest ufność Niebiosom.

Wczoraj przyszła do nas piękna kobieta mówiąca dobrze po angielsku. Okazało się, że należy do szczepu Zulu, który żyje daleko od naszej części Venda. Osiedliła się w tych stronach, ponieważ wyszła za mąż za mężczyznę, którego bardzo



W wiosce w RPA

foto. Dolores Zok SSps

kochała. Rodzice prosili go, by wrócił do rodzinnych stron, więc zabrał piękną żonę i dzieci, i zamieszkali tutaj. To było najbardziej bolesne doświadczenie dla naszej Zulu, ponieważ bardzo kochała krainę, gdzie się urodziła i żyła przez wiele lat. Miłość do męża spowodowała, że zostawiła wszystko i pojechała w nieznaną stronę. Po kilku latach wspólnego życia, walki o przetrwanie dla czworga dzieci, budowania własnego domku, mężczyzna zdecydował się wyjechać do stolicy – Johannesburga, ze względu na pieniądze. Tam znalazł inną kobietę, po krótkim czasie rozłąki z rodziną.

Teraz przyjeżdża dwa razy do roku, by zobaczyć swoje dzieci i żonę, którą tutaj zostawił, w zupełnie dla niej nieznaną część kraju.

Kiedy przyszła do nas nasza piękna Zulu, nie rozpacziała i nie żaliła się, tylko spokojnie powiedziała: „Straciłam kontakt z moją rodziną i rodzicami, nie starczało pieniędzy na telefony i wyjazdy. Zniknął widok mego ukochanego miejsca wśród Zulu i moich przyjaciół. Zostawiłam wszystko dla miłości do człowieka, który mnie porzucił z czworgiem dzieci. I pomyśleć, że to wszystko zrobiłam dla miłości, która okazała się iluzją. Jednak Bóg mnie nie zostawił i nie opuścił. Dzięki Niemu znalazłam pracę – sprzątam na uniwersytecie, mam trochę pieniędzy, by przeżyć i wychować nasze dzieci – mój sens życia. Tak bardzo jestem wdzięczna Bogu za tę pracę – dar mego życia. Codziennie, kiedy zaczynam sprzątanie,

najpierw dziękuję Bogu, bo dzięki tej pracy moje dzieci chodzą do szkoły, mają chleb na stole, książki. Wiele straciłam, ale Bóg mnie nie zostawił. Żyję, dziękując każdego dnia”.

W Afryce ludzie mówią, że największą sztuką w życiu jest widzieć małą gwiazdę na ciemnym niebie naszej nocy i dla niej żyć! Najważniejsze widzi się sercem – małe dary życia, których nasze oczy często nie zauważają, ale to one nadają sens pochmurnym nocom. To małe światło w ciemności, mała świecąca gwiazda, to Zmartwychwstanie!

Dolores Zok SSps, RPA

NOWA MISJA W POŁUDNIOWYM SUDANIE

2 kwietnia br. werbiści oficjalnie rozpoczęli pracę w niedawno powstałej Republice Południowego Sudanu. Pierwszych dwóch misjonarzy przybyło do miasta Lainya w diecezji Yei. Do o. Bernarda Ilungi z Demokratycznej Republiki Kongo oraz o. Josepha Naduviledathu z Indii dołączył niebawem Indonezyjczyk, br. Vinsensius Knaofmone.

„Nowi misjonarze będą ogromną pomocą dla diecezji, która zмага się z brakiem personelu. Jeśli ich praca będzie owocna, dyskrykt Lainya może wkrótce zyskać status oficjalnej parafii” – powiedział ordynariusz diecezji Yei, bp Erkolano Lodu Tombe.

Republika Południowego Sudanu jest najmłodszym terytorium misyjnym werbistów. Państwo powstało 9 lipca 2011 r. w wyniku porozumienia rządu sudańskiego z Ludową Armią Wyzwolenia Sudanu. Liczy 8 mln mieszkańców; większość stanowią animiści, chrześcijanie są drugą pod względem liczebności grupą religijną kraju.

REKOLEKCJE DLA NIEPEŁNOSPRAWNYCH

W dniach 23-25 marca br. odbyły się rekolekcje dla osób niepełnosprawnych, których organizatorem było Seminarium Księży Werbistów w Pieniężnie. Wzięło w nich udział ponad 40 osób z dwóch zaprzyjaźnionych ze sobą wspólnot: Stowarzyszenia na Rzecz Osób Niepełnosprawnych z Pieniężna oraz Wspólnoty „Wiara i Światło” z Elbląga.



Rozważania rekolekcyjne, prowadzone przez o. Jacka Wojcieszkę SVD, prefekta kleryków, skupiały się wokół słów: *odpuszczę im występki, a o grzechach ich nie będę już wspominał* (Jr 31,34). Uczestnicy rekolekcji mogli zgłębiać, czym jest Boże miłosierdzie i dar pojednania. Wzięli udział w sobotniej i niedzielnej Mszy św. oraz Drodze krzyżowej na seminarijnym cmentarzu. Obejrzeni film o misjonarzu, o. Marianie Żelazku SVD i jego pracy z trędowatymi w Indiach. Zorganizowano im spotkanie z klerykiem Markiem Ostrycharzem SVD, który opowiadał o swojej praktyce misyjnej w Meksyku. Dzięki cieplejszym dniom można było wyjść na wiosenny spacer po dolince Wałszy. Zwieńczeniem rekolekcji była pantomima oparta na przypowieści o synu marnotrawnym (Łk 15,11-32), odegrana przez osoby niepełnosprawne. Szczególne podziękowania należą się p. Marioli Gudebskiej, przewodniczącej pieniężskiej wspólnoty niepełnosprawnych oraz klerykom z misyjnego seminarium za pomoc w realizacji rekolekcji.

Krzysztof Malejko SVD

SPOTKANIE Z PRACOWNIKAMI INSTYTUTU STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH UW

18 marca br. w Domu Misyjnym Ducha Świętego w Warszawie odbyło się kolejne spotkanie werbistów z pracownikami Instytutu Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego. Obecni byli m.in. prof. dr hab. Edward Haliżak, dyrektor Instytutu, prof. dr hab. Leonard Łukaszuk oraz inni pracownicy naukowcy Instytutu, a także o. Andrzej Danilewicz SVD, prowincjał Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego, o. dr Kazimierz Szymczycha SVD, sekretarz Komisji Episkopatu Polski ds. Misji i o. dr hab. Jacek Pawlik SVD, prodziekan Wydziału Teologii UWM w Olsztynie.

Temat tegorocznego spotkania w Warszawie koncentrował się wokół zagadnień związanych z autonomią narodów. Referat zatytułowany: „Ks. Francisco de Vitoria i prawo narodów do samostanowienia” wygłosił o. dr Janusz Brzozowski SVD, wykładowca Misyjnego Seminarium Duchownego w Pieniężnie. Zaproszeni goście obejrzeni film dokumentalny poświęcony św. Arnoldowi Janssenowi, założycielowi misjonarzy werbistów oraz uczestniczyli w nabożeństwie biblijnym.

W czasie spotkania prof. dr hab. Edward Haliżak przekazał na ręce prowincjała o. Danilewicza i rektora Domu Misyjnego w Warszawie o. Jana Wróblewskiego SVD książkę Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, zatytułowaną „Religia w stosunkach międzynarodowych. 10-lecie współpracy Instytutu Stosunków Międzynarodowych ze Zgromadzeniem Słowa Bożego (SVD)”. Publikacja jest owocem ogólnopolskiej konferencji naukowej, zorganizowanej przez ISM i werbistów w 2010 r. w Domu Misyjnym w Nysie na temat: „Czynnik religijny w stosunkach międzynarodowych”.

Jan Wróblewski SVD

O. STEFANÓW DUSZPASTERZEM RUCHU „MAITRI”

Biskupi zgromadzeni na 357. Zebraniu Plenarnym Konferencji Episkopatu Polski w dniach 13-14 marca br. powołali o. Jana Stefanów SVD na Duszpasterza Krajowego Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata „Maitri”.



zdjęcie: Krzysztof Malejko SVD

KONCERT NA CZĘŚĆ BŁOGOSŁAWIONEGO PAPIEŻA POLAKA

Międzyreligijnym koncertem symfonicznym uczczono w Chicago pierwszą rocznicę beatyfikacji Jana Pawła II. Odbył się on 23 kwietnia br. pod tytułem „Pokój przez muzykę – w duchu Jana Pawła II”. Głównymi organizatorami były archidiecezja chicagowska oraz Amerykańska Wspólnota Żydowska. Pomyślną rolę w koncercie odegrał sir Gilbert Levine, znany dyrygent żydowskiego pochodzenia i długoletni przyjaciel Jana Pawła II, znany jako „Maestro Papieża”. Koncert został zarejestrowany przez telewizję publiczną.

Pomysł koncertu, jak wyznał sir Gilbert Levine, zrodził się rok temu. Wybrał Chicago, bo, jak twierdzi, to miasto było szczególnie bliskie sercu błogosławionego Papieża. Potwierdził to kard. Francis George, metropolita Chicago, który podkreślił, że koncert był największym jak dotąd wydarzeniem wpisującym się w dialog katolicko-żydowski archidiecezji Chicago. Podobnego zdania był Daniel Elbaum, dyrektor regionalny Amerykańskiej Wspólnoty Żydowskiej. „Jan Paweł II jest szczególną postacią dla nas, żydów” – stwierdził.

W programie koncertu znalazła się „Bogurodzica”, utwory sięgające wspólnej katolicko-żydowskiej tradycji, a także muzyka Jana Sebastiana Bacha i Ludwiga Beethovena, ulubionych kompozytorów błogosławionego Papieża.

Jan Paweł II odwiedził Chicago trzy razy: dwukrotnie jako kardynał i jesienią 1979 r. jako Papież. Wówczas specjalnie dla niego w operze zaśpiewał Luciano Pavarotti.

DRAMAT CHRZEŚCIJAN W SUDANIE

Północnosudańscy chrześcijanie są coraz bardziej niespokojni o swój los w związku z eskalacją konfliktu zbrojnego z Południem. Agencje donoszą o kolejnych bombardowaniach i starciach, wskazujących na ofensywę Sudanu przeciwko południowemu sąsiedowi. Tymczasem wyznawcy Chrystusa w Chartumie żyją w strachu po atakach muzułmańskich ekstremistów na obiekty kościelne.

Z kolei w Darfurze na zachodzie Sudanu aresztowano trzech pracowników Caritas. Postawiono im zarzut szpiegostwa na rzecz Południa, a miejscowe biuro katolickiej organizacji charytatywnej zamknięto. Sudańskie władze dokonały aresztowań także pośród osób reprezentujących w Darfurze Krajową Radę Kościołów.

PRZECIWI HANDLOWI BRONIĄ

Ekumeniczną kampanię na rzecz przyjęcia prawa skutecznie regulującego handel bronią konwencjonalną prowadzi Światowa Rada Kościołów. Akcja obejmuje zarówno kraje, które bogacą się na tym handlu, jak i te, które cierpią jego skutki. Kampania została podjęta przed zaplanowaną na lipiec br. Konferencją Organizacji Narodów Zjednoczonych, podczas której przedstawiciele 200 krajów negocjując będą nowy traktat regulujący zasady światowego handlu bronią.

„Miliony ludzi giną każdego roku w wyniku przemocy, a także złych regulacji odnośnie do eksportu, importu i przewozu broni na świecie” – czytamy w oświadczeniu Światowej Rady Kościołów. Przypomina ona zarazem, że nie chodzi tu tylko o nielegalny handel bronią, ale i o obrót nią odbywający się w majestacie prawa. „Każde wykorzystanie broni przyczynia się do wzrostu przemocy, podsyca konflikty i staje się zagrożeniem dla społecznego i gospodarczego rozwoju”.

za: opoka.org.pl

Ruch „Maitri” powstał w Polsce w 1976 r. Jest ruchem katolickim, zrzeszonym w Ogólnopolskiej Radzie Ruchów Katolickich. Statut ruchu wskazuje, że jego charyzmatem jest wyrażona czynem miłość do ludzi najbardziej potrzebujących, a do jego celów należy „niesienie pomocy najbardziej potrzebującym ludziom żyjącym w krajach Trzeciego Świata i wokół nas; budzenie wrażliwości sumień i otwieranie ludzkich serc na godność ludzi najbardziej potrzebujących, na ich potrzeby oraz na wartości, którymi oni żyją; szukanie dróg pojednania i zbliżenia między żyjącymi w dobrobycie i biednymi”.

W Polsce ośrodki Ruchu „Maitri” znajdują się w Białymstoku, Bytomiu, Gdańsku, Gliwicach, Lublinie, Pyskowicach, Raciborzu, Rybniku, Toruniu, Warszawie i Wrocławiu.

WERBISTA W KATOLICKIEJ FEDERACJI BIBLIJNEJ

Podczas posiedzenia komitetu wykonawczego Katolickiej Federacji Biblijnej (CBF), które odbyło się w połowie marca w Rzymie, powołano o. Jana J. Stefanów SVD na członka Rady Nadzorczej tej organizacji. W gronie nowych członków Rady Nadzorczej znaleźli się również: bp dr Bernhard Haßberger, biskup pomocniczy archidiecezji Monachium (przewodniczący), prałat dr Bertram Meier z diecezji Augsburg (wiceprzewod-

niczący), prof. Wolfgang Simler, emerytowany dyrektor bawarskiego oddziału Deutsche Bundesbank (skarbnik).

Katolicka Federacja Biblijna (CBF) jest zrzeszeniem 334 organizacji z całego świata zajmujących się tłumaczeniami Biblii, jej naukowym wyjaśnianiem i duszpasterstwem biblijnym. Federacja pomaga zarówno pojedynczym osobom, jak i całym społecznościom uzyskać jak najszerszy dostęp do Pisma Świętego. Stara się to czynić z poszanowaniem różnic kulturowych i metod hermeneutycznych.

Obecnie CBF zrzesza 97 pełnoprawnych członków i ok. 200 czasowych. Działa w 134 krajach świata, a jej główna siedziba znajduje się w St. Ottilien w Niemczech.

O. Jan J. Stefanów SVD przez wiele lat pracował jako misjonarz w Ekwadorze. Do Polski wrócił w 2003 r. Obecnie pracuje w Domu Dobrego Pasterza w Nysie. Jest prowincjalnym oraz europejskim koordynatorem Apostolatu Biblijnego werbistów. Jego kadencja na stanowisku członka Rady Nadzorczej Katolickiej Federacji Biblijnej rozpoczęła się 1 kwietnia i potrwa do kolejnego zebrania plenarnego, które zaplanowane zostało na 2015 rok.

oprac. na podst.: www.werbisci.pl



ft. Bernard Latus SVD

O. Jan J. Stefanów SVD i o. Ludger Feldkämper SVD podczas Walnego Zgromadzenia Katolickiej Federacji Biblijnej w Bejrucie, Liban, 2002 r.

Kontemplacja i misja

150. urodziny Matki Marii Michaelae, Adolfiny Tönnies,
współzałożycielki Służebnic Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji



Matka Maria
Michaelae
SSpSAP

fot. archiwum SSpSAP



Spotkanie Rodziny Arnoldowej
w klasztorze w Nysie z udziałem
bp. Andrzeja Czaj, ordynariusza
diecezji opolskiej

fot. archiwum SSpSAP

„Czuję się zobowiązana do ogromnej wdzięczności wobec Ducha Świętego za powołanie do życia zakonnego właśnie w tym Zgromadzeniu. Przeprowadził On statek mego życia przez burze i niebezpieczeństwa, i poprowadzi go dalej aż do brzegu szczęśliwej wieczności” – tak mówiła o swoim życiu Matka Maria Michaelae, współzałożycielka zgromadzenia Służebnic Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji. 7 stycznia 2012 r. przypadała 150. rocznica jej urodzin. Wspólne świętowanie „Roku łaski” rozpoczęliśmy Eucharystią, której przewodniczył bp Andrzej Czaja, ordynariusz opolski. Razem z dwoma pozostałymi zgromadzeniami założonymi przez św. Arnolda dzięko-

Klasztor misyjnych siostr klauzurowych – dom macierzysty w Steylu



Nad wejściem
do klasztoru
w Steylu

fot. Franciszek Bak SVD

waliśmy Bogu za dar życia i posługi, za wszystkie łaski, których przez Matkę Marię Michaelę udzielił Kościołowi. Warto tu przypomnieć jej sylwetkę i życie ukrytej wierności, tak owocne dla trzech zgromadzeń Rodziny Arnoldowej.

Adolfina Tönnies urodziła się 7 stycznia 1862 r. w Horst-Emscher w Westfalii. Była trzecim z jedenaściorga dzieci. Miała ciche i spokojne usposobienie, ale nie brakowało jej inicjatywy, skoro jako ośmiolatka uratowała swoją młodszą siostrę Augustę od utonięcia. Ukończyła seminarium nauczycielskie w Münster i jako 19-letnia dziewczyna objęła posadę nauczycielki w katolickiej szkole w Rendsburg. Prowadziła samodzielnie jednoklasową szkołę, do której uczęszczało 40-60 dzieci w wieku od 6 do 14 lat. Była lubianą przez dzieci i cenioną przez rodziców nauczycielką i wychowawczynią. Żyła prosto, za pracę w szkole nie otrzymywała stałej pensji. Raz w ro-



fot. Andrzej Sobon SVD

Adoracja
Najświętszego
Sakramentu
w nyskim
klasztorze

Modlitwa za wstawiennictwem Matki Marii Michaelę:

Boże, Duchu Święty, źródło wszelkich łask, Ty rozпалиłeś w sercu Twojej służebnicy, Matki Marii Michaelę, ofiarną miłość do Najświętszej Eucharystii i dziecięcą ufność w powierzeniu się Bożej Opatrzności, dziękuję Ci za wszystkie wyświadczone jej dobrodziejstwa i pokornie proszę za jej wstawiennictwem, udziel mi pomocy w moich potrzebach ... i zarządzaj wszystkim według Twojego upodobania dla mojego doczesnego i wiecznego dobra. Amen.

zgromadzenia Służebnic Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji. Otrzymała nowe imię: Maria Michaelę i różowy habit siostr adoracyjnych.

W pierwszym roku klauzurowego życia pełniła zadania mistrzyni nowicjuszek, a w 1897 r. została przełożoną i pozostała nią aż do końca swego życia, przez następne 37 lat. Założyła osiem klasztorów: 2 w USA (Filadelfia i St. Louis), 2 na Filipinach (Lipa i Baguio), 2 w Niemczech (Driburg i Głubczyce) oraz po jednym w Holandii (Soesterberg) i w Chinach (Tsingtao). Przyczyniła się do wprowadzenia w zgromadzeniu wieczystej adoracji Najświętszego Sakramentu i uroczystej modlitwy chórowej według brewiarza rzymskiego. Tuż przed śmiercią doczekała się zatwierdzenia Reguły przez Stolicę Świętą. Na początku 1934 r. stwierdzono u niej raka wątroby, zmarła 25 lutego 1934 r. w domu macierzystym w Steylu.



fot. Franciszek Bąk SVD

Grób Matki Marii Michaelę
na klasztornym cmentarzu

ku w czasie ferii jesiennych jeździła do domu. Miała talent muzyczny, grała na fortepianie, skrzypcach, harmonium i organach. W Rendsburg każdy dzień kończyła godziną adoracji. Pewnego razu uchroniła kościół przed kradzieżą, demaskując schowanego na chórze złodzieja.

Idąc za natchnieniem Ducha Świętego i słuchając zachęty wujka o. Hermana Wegenera, werbisty, wstąpiła 1 maja 1891 r. do misyjnego zgromadzenia Służebnic Ducha Świętego w Steylu. 17 stycznia 1892 r. rozpoczęła nowicjat i otrzymała imię Michaelę. Przez prawie pięć lat nosiła niebieski habit misjonarki, miała pojechać na misję do Togo. Jednak plany Boże były inne i 8 grudnia 1896 r. wraz z innymi siostrami, wybranymi przez św. Arnolda Janssena, przeszła do tworzącej się kontemplacyjnej gałęzi przyszłego

Wyróżniała się wielką pogodą ducha, była osobą radosną i pełną pokoju. Zawierzała całkowicie siebie i rodzące się zgromadzenie Bożej Opatrzności. Doskonale łączyła życie modlitwy z działaniem. W Eucharystii odnajdywała źródło siły i odwagi do pracy, stąd czerpała moc i światło przy zakładaniu kolejnych klasztorów. Pragnienie, aby eucharystyczny tron Bożej obecności znajdował się w możliwie wielu miejscach na ziemi i aby Sakrament Miłości był dostępny do adoracji dla jak największej liczby ludzi, popychało Matkę Marię Michaelę do otwierania nowych domów. Gościła w Nysie, poszukując miejsca dla kolejnej fundacji, zanim powstał klasztor w Głubczycach; dziś cieszymy się, że była w sąsiedztwie naszego obecnego klasztoru.

Siostra Klauzurowa



fot. Franciszek Bąk SVD

Boże,

**Ty w Najświętszym Sakramencie zostawiłeś nam pamiątkę swej męki,
daj nam taką czią otaczać święte tajemnice Ciała i Krwi Twojej,
abyśmy nieustannie doznawali owoców Twego odkupienia.**





www.werbisci.pl

Uroczysta Msza św. w Boże Ciało na stadionie w El Alto, z udziałem biskupa, kapłanów z całej diecezji i wiernych





O. Józef Mazur SVD z cieleśią,
Antonim Bimbu w kościele
w Jamboni

Józef Mazur SVD, Ghana

„KATEDRA” Z JAMBONI

Nie wiem, czy macie podobne doświadczenie, ale jeśli o mnie chodzi, to w gronie najbliższych bardzo rzadko nazywano mnie po imieniu; w dzieciństwie wołano mnie „Zeflik”, w seminarium – ze względu na moje już wtedy szpakowate włosy – nazywano mnie „Dziadkiem”, także moi przełożeni. „Dzidkiem” nazywają mnie wszyscy polscy misjonarze i misjonarki w Ghanie, Kokombowie zaś *Njadzia san* (Droga Naszych Przodków), a obecnie określają *Father Late* (Ojciec Spóźnialski). Kiedy pierwszy raz usłyszałem mój nowy pseudonim, nie byłem najszczęśliwszy z tego powodu. Jednak, niestety, taka jest prawda: naprawdę stałem się *Father Late*. Nawet tekst, który piszę dzisiaj, powinienem napisać przed rokiem, ale tyle spraw się wydarzyło w moim życiu w zeszłym roku, że nie miałem czasu donieść o naszej „katedrze” z Jamboni. Uważam jednak, że większym grzechem byłoby nienapisanie o Jamboni, aniżeli napisanie z opóźnieniem. A to dlatego, że kościół pw. Miłosierdzia Bożego w Jamboni został wybudowany za pieniądze dobrodziejów z Polski. Ten „najpiękniejszy kościół w mojej diecezji”, jak powiedział bp Vincent Boi-Nai SVD w dniu poświęcenia, zaistniał dzięki Polakom.

„Zrobić z nimi kościół”

Jamboni to mała wioska licząca niespełna 600 mieszkańców, ukryta w głębokim buszu, ok. 30 km na wschód od Gnani. Jest jedną z tych wspólnot, o których mogę powiedzieć, że jestem ich ojcem duchowym.

Pod koniec lat dziewięćdziesiątych ub.w. grupa młodych ludzi pojechała na rowerach do Yendi, aby poprosić o. Gi-

no, werbistę i ówczesnego proboszcza, o „otworzenie” kościoła katolickiego. Jak sami wspominają, o. Gino nigdy nie przyjechał do Jamboni, aby „zrobić z nimi kościół” (przewodniczyć nabożeństwu Słowa Bożego albo udzielić nauki katechetycznej), ale – jak mówią – to spotkanie na misji w Yendi, i kolejne, miało niesamowitą moc umocnienia ich wiary. Pierwszym misjonarzem, który przyjechał



Przed starą kaplicą

do Jamboni, aby „zrobić z nimi kościół”, byłem ja. Po raz pierwszy pojechałem do Jamboni w październiku 2000 r. Zaskoczyli mnie wtedy niezwykłą wśród Kokombów sprawną organizacją. Wszystko było zapięte na ostatni guzik. Kiedy zszedłem z motocykla, nie pozostawało nic innego, jak tylko stanąć za malutkim stolikiem, który do czerwca 2010 r. służył jako ołtarz i „zrobić dla nich kościół”. Nie mieli jeszcze wtedy wybudowanej kaplicy, więc Nabożeństwo Słowa Bożego odbyło się pod drzewem. Pięknie śpiewali pod dyktando wiejskiego dyrygenta Arona (Aron kończy studia wyższe na uniwersytecie w Tamale). Po nabożeństwie odbyło się spotkanie mieszkańców i starszyny wioski z misjonarzem. Przedstawili mi zarząd wioski i oczywiście „radę parafialną”, na której czele stał mężczyzna w moim wieku. Został mi przedstawiony jako *Chairman* – był przewodniczącym

i tak miał na imię: Przewodniczący, czyli *Chairman*. Nie przychodził do nas, kiedy „robiliśmy kościół”, czyli na nabożeństwa i nauki katechetyczne; był jednak zawsze z nami po nabożeństwach. Jego żona Pigry do dnia dzisiejszego przygotowuje jedzenie dla mnie, kiedy przyjadę do Jamboni.

„Majstersztyk lokalnej sztuki sakralnej”

Na pierwszym spotkaniu przekazano mi pieniądze na 10 worków cementu i poproszono, abym pomógł im postawić kaplicę. W 2001 r. na Wielkanoc wybudowaliśmy kaplicę o długości 12 m i szerokości 5 m. Była zrobiona z gliny, pokryta trawą, wytynkowana cementem i miała cementową podłogę. Były w niej dwa okna o wymiarze 25 cm na 25 cm i drzwi 170 cm na 80 cm (pamiętam te wymiary, bo sam robiłem ramy okienne

Pierwszy worek cementu na kościół w Jamboni



Stawianie krokwi



i drzwiowe). Kaplica była piękna i od razu stała się dumą całej wioski. To był prawdziwy „majstersztyk lokalnej sztuki sakralnej”. Jediną wadą było to, że w niedzielę, kiedy ok. 50 ludzi wypełniało naszą „dumę”, po pięciu minutach nie było czym oddychać i temperatura podnosiła się, jak mi się wydawało, przynajmniej o 10 stopni.

To w tej kaplicy przeżyaliśmy pierwszy chrzest w Jamboni, pierwsze spowiedzi, Pierwszą Komunię i pierwsze błogosławieństwo małżeństwa. Spędzam w Jamboni dużo czasu i widzę, jak rośnie ziarno wiary, używane kiedyś tylko słowem zachęty o. Gino. Tutaj widzę cud, jaki czyni świadectwo wiary mojego katechisty Stephena, przewodnika modlitw Antoniego Bimbu i moja mała wiara.

Pierwszą grupę 17 katechumenów z Jamboni ochrzciłem po pięciu latach katechumenatu w Święto Zesłania Ducha Świętego w 2006 r. Następnego roku druga grupa, 7 katechumenów przyjęło sakrament chrztu w Wielką Sobotę. Obecnie przygotowuje się do chrztu w Jamboni 22 katechumenów, część z nich przyjmie chrzest w Wielkanoc.

„Katedra” pokryta aluminiową blachą

Duma „lokalnej sztuki sakralnej”, czyli nasza pierwsza kaplica służyła nam do zeszłego roku, kiedy ze względu na dziura-



Pokrywanie dachu blachą

a tym samym odczarujemy miejsce i nie będę musiał więcej męczyć się, i wszystko pójdzie po mojej myśli. Spojrzał na mnie z miną wyczekującego lisa, a widząc dezaprobatę w moich oczach, dodał: „Niech się ojciec nie martwi, ja już mam białą i czarną perliczkę na ofiarę. To naprawdę nic nie będzie ojca kosztować”. Wierście mi, że w tym momencie chciałem go po prostu objąć. Jego szczerość i troska dotknęła moje serce. Ściskając w przyjacielskim geście jego rękę, podziękowałem mu za chęć pomocy. Wskazując na krzyż wiszący na mojej szyi, dodałem: *Njo, Uwumbor tir tii timi* (Przyjacielu, Pan Bóg już się tym zajął i nam pomoże). Wieczorem myślałem o tym spotkaniu ze *School Boy*. Do głowy przysły mi obrazy z Pisma Świętego, kiedy to Natanael, na słowa Filipa: *Znaleźliśmy (...) Jezusa, syna Józefa, z Nazaretu*, szczerze zapytał: *Czyż może być co dobrego z Nazaretu?* Kiedy następnie zbliżył się do Pana Jezusa, On powiedział o nim: *to prawdziwy Izraelita, w którym nie ma podstępny* (zob. J 1,45-47). Mój przyjaciel *School Boy* zasługiwał na te same słowa, w jego słowach nie było nic z fałszu, po prostu prawdziwy Kokomba, w którym nie ma zakłamania.

I wreszcie przełom, wszystko poskładane jak należy, blachy na górę. Co za radość! Amuzu śpiewał jakąś pieśń, kiedy zakładał pierwsze płyty srebrzystej blachy na dach. Ludzie poklepywali się po ramionach, mówiąc: *To, Uwumbor* (Tak, Pan Bóg jest wielki).

➔ wy dach i fakt, że nie mogła już pomieścić wszystkich ludzi przychodzących na „robienie kościoła”, przenieśliśmy się do niewykończonej nowej kaplicy. Okoliczni ludzie nazywają nową kaplicę „katedrą z Jamboni”, a tamtejszego przewodnika modlitw, Antoniego, biskupem Jamboni. Nasza „katedra” jest wybudowana z cementowych bloków i ma metalową konstrukcję dachu pokrytego aluminiową blachą. Wysokość dachu sięga 14 m, spoczywa on na 14 betonowych filarach. Sam robiłem plany budowy, ale muszę przyznać, że nigdy ich nie skończyłem i chyba dlatego ta nasza „katedra” taka duża i taka piękna. Kiedy po raz pierwszy stanąłem w tej „katedrze” za malutkim stołem, który pamiętał pierwsze nabożeństwo pod drzewem w 2000 r., łza zakręciła się w oku. Niech mówią co chcą, ale to naprawdę jest nasza „katedra z Jamboni”.

„Niech sobie »biały« robi sam ten swój dach, przecież ja jestem cieślą, a cieśla zazwyczaj pracuje z drewnem, a nie z metalowymi kątownikami. Ojczy, ja naprawdę nie wierzyłem, że nam się uda zrobić ten dach.” Udało się, ponieważ Pan Bóg tak chciał.

Biała i czarna perliczka na ofiarę

Ja również w pewnym momencie prawie straciłem wiarę w to przedsięwzięcie, podobnie jak wiele innych osób. Mój przyjaciel *School Boy*, jeden ze starców z Jamboni, zawołał mnie do siebie i szepciem przekazał mi wiadomość, że on wie dlaczego ja, „biały”, nie potrafię skończyć tego dachu. Otóż ktoś, kto nie chce, aby Jamboni miała taki piękny budynek, podłożył *niok* (czarna magia) i jeżeli ja pozwolę, to on znajdzie, kto to był,

Niech sobie „biały” sam robi ten dach

Kiedykolwiek wchodzę do tego kościoła, podnoszę głowę do góry, aby spojrzeć na metalowe krokwie, na których opiera się konstrukcja dachu. Założenie krokwi, które tworzą coś w rodzaju zwieńczenia pasterskiego namiotu, kosztowało mnie prawie dwa miesiące pracy. W końcu udało się wnieść to wszystko do góry, a dach nie bagatela – 14 m wysoki na szczycie. W pracę przy konstrukcji dachu było zaangażowanych dwóch cieśli, wszyscy mężczyźni i młodzież z Jamboni. Amuzu, nasz cieśla, po zakończonej robocie przyznał się, że był taki dzień, kiedy jadąc na niedzielę do domu, wiedział, że do Jamboni już nie wróci.

Antoni Bimbu przed „katedrą” w Jamboni



Blogiem Ojca Prowincjała

Później było jeszcze tynkowanie i malowanie. Ludzie chcieli mieć kościół gotowy przed porą deszczową, bo wiedzieli, że jeżeli nie uda nam się skończyć przed deszczami, wszystko będzie trzeba przesuwać o rok.

Wszystko gotowe na Zesłanie Ducha Świętego

Przyszły pierwsze deszcze, ziemia zaczęła pachnieć świeżością i zapraszała swym zapachem na pole. Ludzie podzielili się na grupy, które pomagały najpierw cieśłom, później murarzom, a na końcu malarzowi, aby wszystko było gotowe na Zesłanie Ducha Świętego. Zaprosiliśmy biskupa, który zgodził się być z nami na Zielone Świątki.

Nie wiem, jak to było, że Pan Bóg słuchał naszych modłów w tamtych dniach – w Kuni, 6 km na wschód od Jamboni. Ludzie pod moim przewodnictwem modlili się o deszcz, a w Jamboni pół na pół – jedni o deszcz, a drudzy, aby nie padało i nie zalało „drogi” przed przyjazdem biskupa. No i w końcu na własnej skórze przekonaliśmy się wszyscy, że Pan Bóg jest sprawiedliwy, bo i padało, i nie padało, i udało nam się doprowadzić wszystko do szczęśliwego końca.

Nadszedł upragniony dzień poświęcenia kościoła pw. Miłosierdzia Bożego w Jamboni.

Przyjechał biskup. Ludzie witali go już 5 km przed wioską. Ja, jak przystoi na „starca”, czekałem cierpliwie przed nowym kościołem i po prostu cieszyłem się, dziękując Bogu za Jego dobroć, za Was i za Waszą pomoc materialną i modlitewną. Nie pamiętam, co mówił biskup; właściwie to nie słuchałem, siedziałem zatopiony w modlitwie dziękczynnej za Was, za ludzi z Jamboni, za *School Boy'a* i za powołanie. *To, Uwumbor.*

Po Mszy – tańce, przemówienia, podarunki i radość z Bożej miłości.

Tak, Jamboni to takie współczesne Boże Narodzenie. Historia ludzi z Jamboni jest historią rodzenia się wiary, historią Boga żyjącego wśród nas. *Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas. I oglądaliśmy Jego chwałę, którą jako Jednorodzony pełen łaski i prawdy, ma od Ojca. (...) Boga nikt nigdy nie widział, Ten Jednorodzony Bóg, który jest w łonie Ojca, On nam Go objawił* (por. Prolog Ewangelii św. Jana).



Niesolone ziemniaki (12 czerwca 2007 r.)

Przepraszam, że po tylu dniach milczenia zaczynam od ziemniaków i to niesolonych. Muszę przyznać, że parę razy próbowałem tak przygotowanej potrawy i nie należało to do moich najmiłszych doświadczeń kulinarnych. A wszystko z tego powodu, że ktoś zapomniał dodać szczypty soli.

Jezus nazywając nas *solą ziemi* miał na myśli jej właściwości konserwujące. Potrawy trzymane w soli nie psuły się. Dzisiaj mamy lodówki, więc sól używamy jedynie do smaku.

Chrześcijaństwo przez wieki chroniło naszą cywilizację przed rozkładem, nadawało jej rozpęd i sens. Znaleźli się jednak ludzie, którzy zamrozili swoją wiarę i tą lodowcową epokę próbują rozciągnąć na innych. Na szczęście sól rozpuszcza lód i wciąż jeszcze ma smak. Wystarczy popatrzeć na krajobrazy naszych miejscowości z wieżami kościołów, kolejki do spowiedzi, barwne procesje Bożego Ciała, babcie uczące wnuczków pacierza, przepracowane panie katechetki i pielgrzymki do sanktuariów. Oczywiście można tego nie zauważać, tak jak ponoć są ludzie, którzy lubią niesolone ziemniaki. Smacznego!

Pozdrawiam

Święto tęsknoty (15 czerwca 2007 r.)

Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię (Mt 11,28) – te Jezusowe słowa jak refren piosenki stale powtarzam w ostatnim czasie. Prawdę mówiąc, moja piosenka składa się tylko z refrenu. Chyba jednak śpiewam za cicho albo są bardziej utrudzeni, bo wieczorem dowlekam się do łóżka resztkami sił. Pisząc to, trochę przesadzam, głównie po to, by nie zabrakło „życzliwych przed Panem” w moich intencjach.

Najbardziej utrudzonym z nas wszystkich jest zdecydowanie Jezus. Co chwilę jakaś owieczka odłącza się od stada, gubi drogę, wikła się w przeróżne różności i najzwyczajniej cierpi. Dobry Pasterz mógł ją zatrzymać, lepiej przypilnować, ale nie zrobił tego. Rusza więc na poszukiwanie. Wcale nie dlatego, aby zgadzały Mu się liczby (100 wygląda ładniej niż 99), ale z tęsknoty. Po to mamy serce – aby tęskniło.

Tęsknota kojarzy mi się z głodem. Gdy jestem głodny, to ssie mnie żołądek. Ssanie, to taka pustka, która woła o coś, co ją może wypełnić. Czasami czuję ssanie serca. Wtedy budzi się tęsknota.

Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa, to święto Bożej tęsknoty za człowiekiem. Ewangelia przypisana na dzisiaj wyraźnie nam to sugeruje. Może warto się zastanowić za czym tak naprawdę tęsknimy, z jakiego powodu ssie nas serce?

Pozdrawiam

Ostatnia deska ratunku (17 czerwca 2007 r.)

Wczoraj jeden ze współbraci podzielił się ze mną swoim zmartwieniem. Organizuje wycieczkę dla dzieci i młodzieży nad jeziorem. Niestety, ratownik, który zobowiązał się do współpracy, zrezygnował. Sytuacja jest poważna, bo bez ratownika uczestnicy „Wakacji z misjami” nawet nie będą mogli zbliżyć się do wody.

Ratownikiem kobiety z dzisiejszej Ewangelii była wiara. Bezimienna bohaterka tonęła, zagrażało jej śmiertelne niebezpieczeństwo. „Prowadzenie w mieście życia grzesznego” zawsze do tego prowadzi. Na szczęście w porę to spostrzegła i chwyciła się wiary, jak ostatniej deski ratunku. Uwierzyła, że wszystko może być inaczej, że znajdzie dość sił, aby wybaczyć sobie i innym, i że najpiękniejsze jeszcze przed nią. Uwierzyła też, że Nauczyciel z Nazaretu nie jest zwykłym nauczycielem, ale Zbawicielem, czyli Ratownikiem tonących.

Wiara kobiety miała być też ratunkiem dla faryzeusza Szymona. On jednak obciążony przeświadczeniem o własnej doskonałości, jak ołowianą kulą, poszedł prosto na dno. Jezusowi zrobiło się go żal, więc zanurkował za nim. Ale o tym przeczytamy w Wielki Piątek.

Pozdrawiam

Andrzej Danilewicz SVD

O. Jan Reś SVD, Boże Narodzenie 2011 r.

zdjęcia: Archiwum SVD



O. Jan Reś SVD (1949-2012)

O. Jan Reś – misjonarz w Ghanie, na Filipinach, Białorusi i w Rosji, zmarł po długich cierpieniach 24 stycznia 2012 r. w szpitalu w Wodzisławiu Śląskim w 43. roku ślubów zakonnych i 38. kapłaństwa.

Urodził się 23 czerwca 1949 r. w Pszowie w rodzinie Franciszka i Anieli z domu Wojtala; miał dwie siostry. Szkołę podstawową ukończył w 1963 r. w Pszowie, a średnią w 1967 r. w Rydułtowach. Marzył, by zostać lotnikiem. Zgłosił się na kurs szybownictwa w Gotartowicach k. Rybnika i odbył kilka lotów, ale do lotniska było za daleko i zrezygnował z dalszych ćwiczeń. Marzyły mu się dalekie podróże i po maturze zgłosił się do Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej w Gdyni-Oksywiu. W drodze do Gdyni zahaczył o Pieniężno, gdzie mieści się Misyjne Seminarium Duchowne Księży Werbistów. Do Pieniężna zaprosił go

o. Józef Bajer SVD, który znał Janka z Pszowa. Tak mu się spodobało, że złożył podanie o przyjęcie do nowicjatu. Po studiach filozoficzno-teologicznych w Pieniężnie otrzymał w dniu 25. urodzin 23 czerwca 1974 r. święcenia kapłańskie.

Po rocznym kursie języka angielskiego w Irlandii udał się do pracy misyjnej w Ghanie w Afryce. W drodze do Ghany zatrzymał się na kilka dni w Rzymie, gdzie w 100-lecie Zgromadzenia Słowa Bożego uczestniczył w beatyfikacji założyciela werbistów, o. Arnolda Jansseny i pierwszego misjonarza werbisty w Chinach, o. Józefa Freinademetza. W Ghanie przepracował dziewięć lat.

W 1984 r. został skierowany na Filipiny, gdzie misjonował kolejnych 15 lat. Przez ostatnie kilka lat misji na Filipinach pracował w Wikariacie Apostolskiej św. Józefa na wyspie Mindoro wśród najbardziej ubogich z bied-

nych, czyli wśród szczepów Mangyans. o. Jan opisuje Mangyans jako ludy pierwotne, nie znające pisma. „Byłem pierwszym białym, który nawiązał z nimi kontakt i przebywał wśród nich kilka lat. Kiedy pojawiłem się po raz pierwszy, we wsi wybuchła panika. Nie życzyli sobie, bym rozmawiał z ich kobietami lub dziećmi. Wybudowali mi chatkę poza wsią (...). Pod koniec mojego pobytu wśród nich kilka osób poprosiło o chrzest” („Misjonarz”, nr 4/1999). Biskup tej diecezji Vincent C. Manuel SVD wyrażał się o jego pracy z najwyższym uznaniem.

Od 2000 r. o. Reś przebywał w Regii Ural na Białorusi i w Rosji. Cieszył się ogromnym zaufaniem kard. Kazimierza Świątka, który 11 lutego 2001 r. w imieniu Konferencji Episkopatu Białorusi powołał go na stanowisko dyrektora ds. budownictwa sakralnego dla Białorusi, a 14 października 2002 r. ustanowił o. Resia ekonomem diecezji pińskiej. W tym czasie o. Jan mieszkał w Baranowiczach. Na lata 2004-2007 został wybrany rektorem Domu Misyjnego Świętej Trójcy w Baranowiczach oraz wiceregią. W 2006 r. regionała o. Jerzy Jagodziński SVD zabrał go do Moskwy, a w październiku tego roku bp Clemens Pickel ustanowił go proboszczem parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Tambowie. W maju 2011 r. o. Reś przyjechał na badania lekarskie do Polski. Zdiagnozowano u niego nowotwór wątroby z przerzutami. Chemioterapia już nie pomogła.

Pogrzeb o. Jana odbył się 26 stycznia 2012 r. u werbistów w kościele parafialnym Królowej Apostołów w Rybniku. Na pogrzeb przyjechały Siostry o. Jana, (Mama, ze względu na stan zdrowia, nie mogła być na pogrzebie), parafianie z Pszowa i Kokoszyca oraz z Baranowicz na Białorusi, werbiści z całej Polski i Regii Ural z regionałem o. Jakubem Błaszczyszynem, kapłani diecezjalni. Liturgii pogrzebowej przewodniczyli były wikary z Pszowa, emerytowany abp Damian Zimoń w towarzystwie bp. Władysława Blina z Witebska, który wygłosił homilię pogrzebową. Śp. o. Jan Reś spoczął na wybranym przez siebie cmentarzu rybnickim w kwaterze werbistów. *R.i.p.*

Alfons Labudda SVD

Drodzy Bracia i Siostry w Chrystusie Panu!

Bardzo smutną wiadomość otrzymaliśmy dziś z Polski – odszedł od nas do Ojca Niebieskiego nasz drogi ojciec Jan.

Przez ostatnich pięć lat o. Jan Reś był nie tylko proboszczem naszej parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Tambowie. W tym okresie stał się on prawdziwym ojcem duchownym dla wielu osób w Rosji. Ojciec Jan pomagał dziesiątkom bezdomnych ludzi, dla których w mroźne zimowe dni szykował coś do zjedzenia.

Ojciec Jan był tą jedyną nicią łączącą z ojczyzną wielu obcokrajowców, odbywających wyroki sądowe w kolonii karnej w miejscowości Lepiej w Republice Mordowia. To właśnie tutaj, setki kilometrów od Tambowa, w letni skwar i siarczyste mrozy ojciec Jan podążał co miesiąc, by w więziennej kaplicy, zbudowanej rękami katolickich, i nie tylko katolickich, więźniów, odprawić Mszę św. On wprowadzał w świat Biblii Wietnamczyków i Chińczyków, Irakijczyków i Żydów. Jego słów z uwagą słuchali w tym strasznym miejscu więźniowie różnych narodowości i koloru skóry, którzy uwierzyli w Chrystusa. Dziś wielu z tych 140 odbywających tu karę więźniów łączy się w bólu razem z nami. Bo przecież oni utracili nie tylko swojego orędownika przed Panem, ale i przed władzą świecką. A ojciec Jan nierzadko zwracał się do różnych instancji sądowych z prośbą o ułaskawienie. Niejeden z niewinnie osądzonych na wiele lat „przestępców” dzięki jego wysiłkom ujrzał na powrót rodzinny dom wiele lat wcześniej, aniżeli opiewał pierwotnie wyrok sądowy.

Jego przyjazdu co niedzielę wyczekiwali z utęsknieniem osamotnieni staruszkowie w domu starców, a także nasi starsi parafianie w dalekiej wiosce Jarostawce, dokąd nie zważając na ból i zmęczenie jeździł z postugą duszpasterską. Gdy my cieszyliśmy się dniem wolnym od pracy i odpoczywali, on przemierzał setki, a nawet tysiące kilometrów swoim wysłużonym i nie najnowszej marki samochodem po rosyjskich drogach.

Dziś nasz wspólny żal pozwala nam dostrzec bogactwo osobowości kapłana, który bardziej wierzył milczeniu, aniżeli pustym słowom, zaś ponad wszystko cenił pracę. Jego ręce i serce nie zaznawały ni chwili wytchnienia. Ale nie tylko

materialne świątynie, zbudowane przez ojca Jana w różnych zakątkach ziemskiego globu, pozostaną jako pamiątki posługi człowieka, który poświęcił siebie Bogu. Przede wszystkim będzie to jego pokora ducha, która była przykładem dla wielu ludzi.

On, który miał szczególne wycucie artystyczne i potrafił dostrzec piękno w każdym Bożym stworzeniu, swoim słowem wypowiedzianym na kazaniu czy w czasie spowiedzi, pomagał nam, zmęczonym lub załamany, odnaleźć na dnie duszy Ducha Świętego



O. Jan z więźniami kolonii karnej w Rosji

i zrozumieć, czym jest nasze chrześcijańskie powołanie. Jego milczenie zawsze było ciepłe, modlitewne, a słowo – właściwe.

W ciągu tych lat ujrzało światło dzienne pierwsze fundamentalne dzieło, w którym szczegółowo została przedstawiona historia naszego kościoła w Tambowie, „polskiego kościoła” – jak przyjęto go tu nazywać. Książka ta została wydana za środki przekazane przez rodzinę ojca Jana. Wychodzi gazetka parafialna, nadawane są katolickie audycje radiowe, zaś materiały o działalności ojca Jana i wywiady z nim były emitowane nie tylko w regionalnych, ale i ogólnorosyjskich kanałach telewizyjnych.

Wobec różnego rodzaju przeciwności, jakich mu przyszło doświadczać, ojciec Jan był wytrwały i cierpliwy, powściągliwy i zdecydowany, na nic nie zważając. Swoimi wysiłkami starał się odrodzić jeszcze jeden kościół i zapalić światło Chrystusa w ludziach. Przykładem swego życia ojciec Jan wskazywał nam drogę do Pana, który oczekuje na nas z miłością.

Niech więc Pan nasz podaruje ojcu Janowi radość wieczną w swoim Królestwie – a my będziemy strzec w naszej pamięci jego świetlany przykład do końca naszych dni na tej ziemi.

*Konstanty Denisow
Starosta Rady Parafialnej
Tambów, 24.01.2012 r.*

Droga Rodzino Ojca Jana, Drodzy Bracia w kapłaństwie, Bracia i Siostry!

W moich modlitwach, szczególnie w ciągu ostatnich dwóch tygodni, byłem często obok o. Jana. Będąc w Rzymie, nie mogłem być fizycznie blisko Niego. Informacja o pogarszającym się stanie zdrowia o. Jana pomogła mi bardziej zrozumieć, że On jest moim bratem.

Kościół w diasporze jest podobny do rodziny. Kapłaństwo łączy nas wzajemnie przez Chrystusa. W bazylice św. Piotra, a także przy grobie św. Ojca Pio w San Giovanni Rotondo, 23 stycznia modliłem się w czasie Mszy świętych za Niego – o uzdrowienie. Tak wielu ludzi modliło się o to. A to, że Pan zabrał Go do Siebie, nie jest niewysłuchaniem przez Boga naszych prośb. Jezus, ufamy Tobie!

Jest mi przykro, że nie mogłem przyjechać, by towarzyszyć o. Janowi w Jego ostatniej ziemskiej drodze. Bardzo proszę, szczególnie rodzinę o. Jana, o wybaczenie. Duchowo łączę się z Wami i o. Janem, który był dobrym kapłanem: skromny, doświadczony, otaczał ojcowską opieką potrzebujących, żeby wymienić choćby kilka Jego cech. Parafianie z Tambowa cenili swojego ojca bardzo wysoko. Wiem o tym z licznych świadectw. Ale także w uroczystościach diecezjalnych dla duchowieństwa wielu odnalazło w Nim prawdziwego przyjaciela. W więzieniach Mordowii czekali na Niego i szanowali Go nie tylko więźniowie, ale także pracownicy zakładów penitencjarnych. Niech Pan Bóg odda naszemu Bratu stokrotnie.

Chciałbym podziękować Ojcom Werbistom, że dali nam o. Jana dla posługi w diecezji św. Klemensa w Saratowie w Rosji. Ale trzeba by przede wszystkim podziękować rodzicom o. Jana za syna. Bo dom rodzinny to pierwszy Kościół.

Styszałem o tym, jak z wielką troską i miłością siostry o. Jana opiekowały się Nim w ostatnim czasie. Wy na pewno mi powiecie, że to rozumie się samo przez się. Ale ja chcę Wam powiedzieć, że to dla mnie było prawdziwą ulgą, kiedy zrozumiałem, że nie mogę pojechać do Niego.

Już w czasie obrzędu święceń biskup życzył neoprezbiterowi, żeby Pan Bóg dokonał tego dobrego dzieła, które rozpoczął w swoim kapłanie. Będę dalej modlił się za o. Jana i jestem przekonany, że Chrystus tego już dokonał: w śmierci Swojego sługi ostatecznie dokonał tajemnicy, w której złączył z Sobą o. Jana już dawno.

Pociecha ze źródła naszej wiary niech będzie z Wami wszystkimi.

*+ Clemens Pickel
Ordynariusz Diecezji św. Klemensa w Saratowie*



Przedszkolaki z Adeta, Togo

Taki tyci mały

Jak kogosi fces małego spotkać
Pieknie pytom jest stokrotka
Ale nisko musis schylić głowę
By stokrotki styseć mowę
Ref.

Ino mały, taki tyci mały
Cłowiek świat pokochać może cały
Przecie nawet Wielki Bóg
Straśnie małym stać się mógł

A jak głębie fces uwidzieć wielką
Pieknie pytom jest źródelko
Przed źródelkiem tym uklęknąć trzeba
By uwidzieć w nim pół nieba
Ref.

Jak byś fciot usłyseć jak tam zdrówko
To ozpatrzuj się za mrówką
A z uwagą w lesie stawioj nogi
Choć roz mrówce ty zyńdź z drogi
Ref.

A jak cłowiek fce być strażnie wielki
Musi zmaleć do muszelki
I nie marzyć by być wielkoludem
Ba najmniejszym Bozym cudem
Ref.

*sł. i muz. brat Tadeusz Ruciński
z repertuaru zespołu Trebunie Tutki*



Antigua i Barbuda

Trzy niewielkie wyspy Antigua, Barbuda oraz Redonda położone na Morzu Karaibskim, w archipelagu Małych Antyli, tworzą jedno z najmniejszych państw świata. Największa Antigua ma powierzchnię 280 km², a na północ od niej leży mniejsza Barbuda o powierzchni 161 km². W skład archipelagu wchodzi ponadto niewielka Redonda, która ma zaledwie 1,6 km² i znajduje się ok. 50 km na południowy zachód od Antigui.

Linia brzegowa wysp jest bardzo urozmaicona, tworzą się tam liczne zatoki, półwyspy i przylądki, a także plaże, które są wizytówką kraju i przyciągają na wyspy wielu turystów. To właśnie turystyka jest główną gałęzią gospodarki Antigui i Barbudy, dostarcza ona mieszkańcom wysp ok. 60 proc. przychodu. Wyspy odwiedzają głównie turyści z USA, Kanady i Wielkiej Brytanii.

Większość mieszkańców wysp ma korzenie afrykańskie, są to potomkowie niewolników sprowadzonych przez wieki do pracy na plantacjach trzciny cukrowej.

Jednak historia zwłaszcza Antigui sięga znacznie dalej w przeszłość, bo pierwsze osady Indian Arawak powstały tam prawdopodobnie ok. 2400 lat przed Chr. Pierwszym Europejczykiem, który dotarł na Antiguę, był Krzysztof Kolumb, który odkrył ją podczas swojej drugiej podróży na Karaiby w 1493 r. To jemu wyspa zawdzięcza nazwę, bo Kolumb nadał jej imię na cześć sewilskiej katedry Santa Maria La Antigua.

Wyspa nie okazała się jednak przyjazna dla Europejczyków, brakowało na niej głównie słodkiej wody. Dlatego dopiero w 1632 r. pierwszą europejską osadę utworzyli Anglicy z Saint Kitts. W 1684 r. na Antiguę przybył sir Christopher Codrington, który chciał sprawdzić, czy da się tam, tak jak na innych karaibskich wyspach, uprawiać trzcinę cukrową. Plan Codringtona powiódł się i w ciągu następnego półtora wieku powstało na wyspie ponad 150 plantacji trzciny i tyleż samo wiatraków, w których przetwarzano ją na cukier.

Pod koniec XVIII w. Antigua stała się ważnym strategicznym portem oraz cenną kolonią dla Brytyjczyków. Wyspy znane były jako „bramy do Karaibów”, ze względu na swoje położenie, dzięki któremu kolonialisci mieli kontrolę nad głównymi szlakami morskimi z Europy na Karaiby. W tym okresie na Antigui powstały liczne fortyfikacje, których ruiny są kolejną atrakcją turystyczną.

W 1834 r. Wielka Brytania zniosła niewolnictwo. Do dziś na wyspach odbywają się uroczystości karnawałowe upamiętniające to wydarzenie. Kolejną ważną datą w historii Antigui i Barbudy jest 1967 r., kiedy wyspy otrzymały niezależność w ramach Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, a w 1981 r. osiągnęły pełną niezależność, pozostając jedynie w unii personalnej z Wielką Brytanią. Dziś wyspy także mają wielkie znaczenie ze względu na swoje strategiczne położenie, swoje bazy wojskowe mają tam Stany Zjednoczone.

oprac. Małgorzata Madej
na podst.: cia.gov; antigua-barbuda.org

Parafialny zespół muzyczny na Antigui,
o. Robert Ratajczak SVD z bębniem



fot. archiwum Roberta Ratajczaka SVD

Robert Ratajczak SVD, Antigua i Barbuda Nowenna do NMP Altagracia



O. Robert Ratajczak SVD w scenerii po gwałtownym deszczu na Antigui

Grudzień i styczeń na Antigui to dla nas miesiące bardzo aktywne. Jest to czas odwiedzania rodzin i wspólnej modlitwy. Jest to czas, kiedy staramy się dotrzeć do domów najbardziej „oddalonych” od kościoła, do ludzi, którzy z różnych przyczyn nie mogą regularnie uczestniczyć w Mszach niedzielnych, nabożeństwach i rekolekcjach. Podczas tych dwóch miesięcy odprawiamy dwie nowenny: w grudniu do św. Jozefa, a w styczniu do Najświętszej Marii Panny Altagracia (Najwyższej Łaski). Forma, w jakiej odbywa się nowenna, jest nieco inna niż ta, którą znam z kraju.

W praktyce wygląda to tak, że każdego wieczoru grupa parafian wraz z zespołem muzycznym wsiada do naszego małego autobusu i rusza w drogę. Autobusik, choć wysłużony i nie najmłodszy, daje sobie jakoś radę z kiepskimi drogami i ekstra ładunkiem. Mamy miejsca dla 12 osób, ale zwykle jest więcej chętnych, więc ściskamy się jak sardynki, żeby zabrać jak największą liczbę pasażerów. Tak pięknie zapakowani, jedziemy modląc się gorliwie, aby szczęśliwie dojechać do celu podróży.

Co wieczór odwiedzamy inną rodzinę. Wiemy, że nie wszyscy zmieszczą się w ciasnym domu. Większość z nas zostanie na zewnątrz. Wewnątrz również nie będzie dla wszystkich miejsc siedzących, tylko starsi będą mogli przycupnąć na jakimś stołku czy krześle pożyczonym

od sąsiadów. Z pogodą też różnie bywa, czasami deszcz popada. Zmokną ci, którzy nie dostaną się pod dach, ale jakoś nikt nie narzeka, a w każdym razie głośno o tym nie mówi. Atmosfera jest zwykle bardzo serdeczna. Po przywitaniu się i zapoznaniu z członkami rodziny, wspólnie odmawiamy nowennę. Potem dzielimy się wiadomościami z Antigui oraz nowinami z Republiki Dominikańskiej. Przed powrotem do domu zdarza się, że w podziękowaniu za złożoną wizytę gospodarze poczęstują ciastkiem, czasami sucharkiem z kawałkiem żółtego sera albo kanapką. Tak kończy się nasza wizyta.

Jak już wspomniałem, w styczniu odprawiamy nowennę, która kończy się 21 stycznia, w dzień Najświętszej Marii Panny Altagracia. Jest to święto kościelne i dzień ustawowo wolny od pracy w Republice Dominikańskiej. Tego dnia do bazyliki w Higüey (Republika Dominikańska) zmierzają tłumy wiernych. Jest to miejsce bardzo znane i często odwiedzane nie tylko przez pielgrzymów, ale również przez tysiące turystów. Można powiedzieć, że Higüey jest tak ważnym miejscem dla wiernych z Republiki



Grupa modlitwowa

O. Robert wśród pracowników budowy w Środę Popielcową



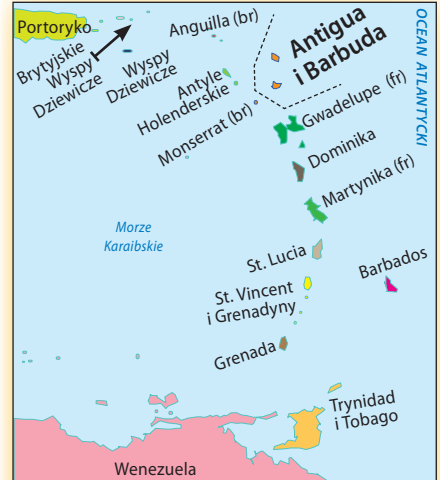
Dominikańskiej jak Częstochowa dla Polaków. O religijnej doniosłości tego pielgrzymkowego miejsca świadczy fakt, że co dwunasta dziewczynka tutaj jest ochrzczona imieniem Altagracia.

Ponieważ na Antigui dzień 21 stycznia nie jest wolny od pracy, uroczysta Msza św. jest odprowadzana w kościele wieczorem. Zazwyczaj uczestniczy w niej dużo ludzi. Dla niektórych jest to najważniejsza Msza w roku i być może jedyna, na którą przyjdą.

Msza św. zaczyna się procesją, w której zgodnie z tradycją wierni niosą chorągwie


– papieską, Republiki Dominikańskiej i Antigui; dzieci sypią kwiatki, rozbrzmiewają pieśni maryjne. W procesji z darami przynosi się do ołtarza w ofierze flagę państwową, która reprezentuje naród dominikański i jest symbolem jedności, *güira* – tradycyjny instrument muzyczny używany podczas spotkań rodzinnych i przyjacielskich – symbolizuje przyjaźń, Pismo Święte jako Słowo Boże i bukiet kwiatów.

Tak oto, w dużym skrócie, da się opisać grudniowo-styczeniowe wydarzenia w parafii Świętej Rodziny na Antigui,



Antigua i Barbuda:

- powierzchnia: 442,6 km² (200. miejsce na świecie)
- ludność: około 89 tys. (197. miejsce na świecie)
- gęstość zaludnienia: 201 osób/km²
- stolica: Saint John's
- język urzędowy: angielski
- religie: protestanci 76,4% (anglikanie 25,7%, adwentyści dnia siódmego 12,3%, zielonoświątkowcy 10,6%, bracia morawscy 10,5%, metodyści 7,9%, baptyści 4,9%, Kościół Boży 4,5%), katolicy 10,4%
- jednostka monetarna: dolar wschodniokaraibski (XCD)

a także część z tego, co dzieje się w naszej hiszpańskojęzycznej wspólnotce. Pozdrawiam wszystkich serdecznie. Z Bożym błogosławieństwem. 

Pamiątkowe zdjęcie uczestników dnia skupienia



Cyklon, podróż i moskity



zdjęcie: Rozalia Paliczka SSpS

S. Rozalia Paliczka SSpS przed kontenerem, w którym znajduje się samochód

Podczas gdy w Europie panowała sroga zima, u nas dawały się we znaki ogromne gorąca, które wyciskały pot i wszystkie siły z człowieka; cały czas chodziło się z małym ręcznikiem i wycierało twarz i ręce. W tym czasie przeszedł mały cyklon, ale narobił szkody „na całego”. Miałam wtedy do przetransportowania nasz nowy samochód do centrum kraju, Nyakafula (1500 km), gdzie nasze siostry już prawie dziesięć miesięcy jeździły ciężarówkami po jedynej bitej drodze.

Tego dnia z rana zaczęło lać jak z cebra, mimo to w strugach deszczu załadowaliśmy samochód i ruszyliśmy. Byłyśmy we trzy, dwie z nas prowadziły. Jechałyśmy tylko 80 km na godzinę, bo samochód był na jeździe „próbnej”. Spałyśmy u różnych sióstr po drodze.

Drugiego dnia była burza, jakiej nigdy wcześniej nie przeżyłam w samochodzie. Wjechałyśmy w centrum samego żywiołu. Niebo jakby złączyło się z ziemią, nie było widać za wiele, dookoła szaro i granatowo. Czasami trzeba było stanąć, bo deszcz zalewał przednią szybę i wycieraczki nie nadążały z wycieraniem. Wiatr wiał ok. 130 km na godzinę, ale nas nie zmiotło. Było to straszne i piękne zarazem. Udało się

szczęśliwie dojechać do domu. Koryto rzeki Muira, szerokie na ok. 200 m, było wtedy jeszcze w miarę suche i można było przejechać; dopiero po dwóch dniach rzeka wypełniła się po obfitych opadach deszczu.

Miałam już kupione bilety powrotne na autokar. No, ale w drodze powrotnej zaistniał inny problem – woda przerwała most na południu kraju, łączący stolicę z całą resztą. Ludzie stracili swoje przyszłe zbiory, kukurydza zgniła. Gdy dojechałyśmy na miejsce – ja i siostra z Indii – było czuć zbutwiałą roślinność.

pod stopami, bagaż na kolanach, bagaż na przejściu... I tak 1100 km. Żeby nam się nie przykrzyło w autobusie, zaserwowano nam „film za darmo” – bójka słowna między pewną młodą, ładną damą, „wstawioną”, a paroma mężczyznami, którym „nadepnęła na odcisk”. Było bardzo ciekawie. Gdy dojechałyśmy do przerwanego mostu, wyrwa już była zasypana kamieniami tak, że uniknęłyśmy przewozu łódkami. Dzięki Bogu.

Zaraz potem któregoś wieczoru znowu przeszła krótka nawałnica i połama-



Przejazd przez koryto rzeki, jeszcze suche...

Pomyślałam: będzie głód. Siostra z Indii miała wykupiony bilet na wakacje w swoim kraju. Wciąż myślałam o niej – co zrobić, by dojechać do domu w Maputo, bo bilet bardzo drogi.

Autokar, na który miałam bilety, stał i czekał na połączenie, bo już trzy dni setki ludzi czekało na jednym brzegu, śpiąc na drodze i nie mając nic do jedzenia, jako że do wioski było daleko. Małymi łódkami przewożono ludzi na drugi brzeg, przy bardzo rwącym prądzie rzeczonym; sznur samochodów był długi na kilka kilometrów. Zdecydowałyśmy kupić bilety na zwykły autobus, którego obsługa była zainteresowana tylko zarobkiem. Bardzo ciasno, nie było gdzie wyprostować nóg, bagaż

ła wielkie drzewa akacjowe, które stały na chodnikach przy drodze. Wiatr wiał z prędkością ok. 100 km na godzinę, niosąc ogromne ilości pyłu i piasku znad oceanu; potem przyszła krótka, ale silna ulewa. Zdołałam pozamykać wszystkie drzwi i okna. Złamane konary zatarasowały naszą ulicę i trochę zniszczyły nasze ogrodzenie. Jakis czas temu chcieliśmy same poobcinać stare konary, ale Urząd Miasta nie wydał na to zgody; wiatr dokonał tego za darmo, a miasto musiało tylko posprzątać.

Dzięki Bogu, zdrowie dopisuje, ale ponieważ mamy okres deszczowy, moskity będą się rozmnażać jak grzyby po deszczu!

Rozalia Paliczka SSpS, Mozambik

Krótko z Botswany

Obecnie mamy porę deszczową, ale panuje susza. Ludzie mówią, że dawno nie było takiego suchego lata. Co prawda deszcz zaczął padać w grudniu i wszystko nieźle się zapowiadało, ale coś się zacięło i przestało padać.

14 lutego mieliśmy pierwszy pogrzeb werbisty w Botswanie. Br. Silas, który pochodził z Filipin, żył w Botswanie prawie 30 lat. Był jednym z pierwszych misjonarzy Zgromadzenia Słowa Bożego, którzy przed laty rozpoczęli służbę w tym kraju. Zmarł na raka płuc w szpitalu we Francistown, po 10 dniach pobytu w nim. Zrobiono mu badania, które wskazały na główną przyczynę zgonu. Jego ciało złożono w grobie na naszym cmentarzu przy domu prowincjalnym we Francistown. Mszy św. pogrzebowej przewodniczył emerytowany biskup Gaborone, Boniface Tshosa Setlalekgosi. Kiedy we wrześniu 1988 r. bł. Jan Paweł II odwiedził ten kraj, bp Setlalekgosi był ordynariuszem całej Botswany.

Nasi parafianie to głównie ludzie starsi oraz w średnim wieku. Niewiele jest dzieci, prawie nie ma młodzieży, która uczy się albo pracuje w miastach. W jednej ze stacji dojazdowych przewodniczącą rady parafialnej jest prawie 80-letnia pani, poruszająca się o kulach, bardzo pobożna i rozumiejąca Kościół katolicki. Czy jest nadzieja, że w przyszłości młodzi ludzie będą bardziej zaangażowani w życie naszej parafii? Tak może być, z pomocą Bożą, jeśli znajdą w wiosce jakąś pracę.

Z innych spraw warto odnotować, że reprezentacja Botswany w piłce nożnej (popularni Zebras) pod wodzą lokalnego trenera po raz pierwszy w historii uczestniczyła w Pucharze Narodów Afryki. Miało to miejsce na przełomie stycznia i lutego. Cały kraj żył



O. Tomasz Trojan SVD

tym wydarzeniem, kibicując ukochanej drużynie. Barwy narodowe Botswany to błękit, czerń i biel. Niestety, tym razem nasi chłopcy przegrali wszystkie mecze, ale pierwszy krok został postawiony. Zabrakło doświadczenia i trochę umiejętności. Następnym razem może być tylko lepiej. Puchar, po raz pierwszy w historii, zdobyli Zambijczycy, nasi sąsiedzi, gdzie werbiści także mają swoje placówki. Zambia należy do botswańskiej prowincji, więc też cieszyliśmy się z tego sukcesu.

Tomasz Trojan SVD, Botswana

Dom Misyjny św. Arnolda Janssena w Laskowicach zaprasza na REKOLEKCJE I DNI SKUPIENIA W 2012 R.:



Kaplica w Domu Misyjnym w Laskowicach

CZERWIEC:

1-3 – Rekolekcje: RODZINY SVD; prowadzi o. Sławomir Bela SVD
15-17 – Dni skupienia; prowadzi o. Benedykt Barkowski SVD
18-21 – REKOLEKCJE DLA KAPŁANÓW; prowadzi o. Jan Sporniak SVD
29 VI-2 VII – Rekolekcje dla czcicieli Bożego Miłosierdzia; prowadzi o. Jan Jacek Stefanów SVD

LIPIEC:

6-8 – Dni skupienia; prowadzi o. Benedykt Barkowski SVD.

SIERPIEŃ:

10-12 – Dni skupienia; prowadzi o. Benedykt Barkowski SVD
23-25 – Rekolekcje dla katechetów

WRZESIEŃ:

7-9 – Rekolekcje: RODZINY SVD; prowadzi o. Sławomir Bela SVD
10-13 – REKOLEKCJE DLA KAPŁANÓW; prowadzi o. Jan Sporniak SVD
17-20 – REKOLEKCJE DLA KAPŁANÓW; prowadzi o. Jan Sporniak SVD
23-25 – Dni skupienia; prowadzi o. Benedykt Barkowski SVD

PAŹDZIERNIK:

5-7 – Dni skupienia; prowadzi o. Benedykt Barkowski SVD
22-25 – REKOLEKCJE DLA KAPŁANÓW; prowadzi o. Jan Sporniak SVD

LISTOPAD:

12-15 – REKOLEKCJE DLA KAPŁANÓW; prowadzi o. Jan Sporniak SVD
16-18 – Dni skupienia; prowadzi o. Benedykt Barkowski SVD
18-24 – REKOLEKCJE WERBISTOWSKIE

26-29 – REKOLEKCJE DLA KAPŁANÓW; prowadzi o. Jan Sporniak SVD

GRUDZIEŃ:

7-9 – Dni skupienia; prowadzi o. Benedykt Barkowski SVD
7-9 – Adwentowe rekolekcje biblijne; prowadzi o. Jan Jacek Stefanów SVD
7-9 – Rekolekcje z Thomasem Mertonem; prowadzi o. Edward Jan Michowski SVD

Informacji można zasięgnąć:

Dom Misyjny
św. Arnolda Janssena
ul. Długa 44,
86-130 Laskowice
tel. 52 330 73 00

e-mail:

biuro@werbisci-laskowice.org
www.werbisci-laskowice.org



W obronie przed złymi mocami

Szatan pragnie współzawodniczyć z Bogiem i jak On posiadać swoje królestwo, w którym jedyną trwałą zdobyczą i poddanym może być potępiający się człowiek. Dlatego zapalczywie walczy o człowieka do ostatniej chwili jego życia, by dostać go pod swoją tyrańską i sadystyczną władzę. Królestwo Boże jest królestwem światłości, dobra i szczęścia. Szatanowi pozostało królestwo ciemności, zła i cierpienia.

Jedynym sposobem zdobycia człowieka jest doprowadzenie go do popełniania ciężkich grzechów, dlatego Zły Duch na wszelkie dostępne sposoby stara się skłaniać ludzi do grzechu, a jest mistrzem uwodzenia, nieustannie czynnym, nieustępliwym i groźnym. Istniejąc jako duch poza kategoriami czasu i przestrzeni, nie doświadcza zmęczenia, nie potrzebuje odpoczynku czy pożywienia. Św. Piotr przestrzega: *Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży szukając kogo pożreć* (1 P 5,8).

Wiedząc, że czas ich działania jest ograniczony, bo ten świat kiedyś się skończy, złe duchy działają pośpiesznie, jakby gorączkowo. Ale potrafią także działać powoli i długofalowo, stopniowo i prawie niezauważalnie, prowadząc człowieka do zguby. Stosują wszelkie możliwe środki, nie uznają żadnych hamulców moralnych. Szatan znajduje w świecie swoje także ludzkie narzędzia, które bądź świadomie są mu oddane, bądź uwiedzione kłamstwem nieświadomie służą jego planom. Za nimi zręcznie się ukrywa, bo może skuteczniej szkodzić wtedy, gdy udaje mu się narzucić przekonanie o swoim nieistnieniu.

Możliwości działania demonów są wielkie, ale ograniczone ich naturą jako stworzeń, ich indywidualnymi możliwościami i uzdolnieniami, bo każdy jest inny i poziom intelektualny oraz siła woli są u nich różne; w końcu dopuszczającą wolą Pana Boga, który nie pozwala kusić nas ponad możliwości obrony i daje moc zwyciężania pokus (por. 1 Kor 10,13).

Ważnym środkiem ochrony przed atakami zła jest głębokie życie chrześcijańskie, nazywane często życiem wewnętrznym. Im bliżej Pana Boga, tym lepiej, podobnie jak im bliżej lampy, tym jaśniej. Św. Paweł zaleca chrześcijanom uzbrojenie się przeciwko złym duchom: *Obleczcie pełną zbroję Bożą, byście mogli się ostać wobec podstępnych zakusów diabła. Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału* (czyli przeciw ludziom), *lecz przeciw Zwierchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich* (Ef 6,11-12).

Marek Połomski

red. Mirosław Piątkowski SVD

Misjonarze i egzorcyci w obronie przed złymi mocami

ss. 145, format 140 x 200 mm, cena 20 zł

Sprzedaż i zamówienia:

Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM

ul. Ostrobramska 98, 04-118 Warszawa

tel. 22 610 78 70, fax 22 516 98 50

e-mail: zamowienia@verbinum.pl,

wydawnictwo@verbinum.pl

<http://www.verbinum.pl>



Bliższych informacji można zasięgnąć pod adresem:

Dom Rekolekcyjno-Wypoczynkowy

Misjonarzy Werbistów

ul. Gdańska 141

82-120 Krynica Morska

tel./faks: 55 247 60 44

e-mail: bursztyn@onet.eu

www.misjonarze.net.pl

DOM REKOLEKCYJNO-WYPOCZYNKOWY MISJONARZY WERBISTÓW w KRYNICY MORSKIEJ

serdecznie zaprasza wszystkich spragnionych wypoczynku z dala od zgiełku miasta – grupy oraz osoby indywidualne.

Dom tworzy kompleks budynków, pięknie położonych na Mierzei Wiślanej, z widokiem na Zalew Wiślany i Wysoczyznę Elbląską.

Wielką zaletą jest też bliskie sąsiedztwo plaży. Dysponuje:

- pokojami (z łazienkami) ze wspaniałym widokiem na Zalew,
- stołówką i kawiarnią,
- kaplicą wraz z opieką duszpasterską,
- salą konferencyjną.

Jeżeli chcecie Państwo odpocząć, zatrzymać się w ciszy i w pięknym otoczeniu przyrody, nabrać sił fizycznych i duchowych, zapraszamy!



Z kuchni filipińskiej

Ryż ze szpinakiem

SKŁADNIKI:

15 dag ryżu (dowolnego rodzaju)
1 paczka mrożonego szpinaku
1 średnia cebula
1/2 szklanki utartego żółtego sera
1 łyżka stołowa oliwy z oliwek
kilka ząbków czosnku
sól do smaku
olej lub masło do smażenia



SPOSÓB WYKONANIA:

Ryż przepłukać wodą. Ugotować na sypko, dodając do wody oliwę i sól (ugotowany z oliwą i solą ma szczególnie, lepszy smak).

Na patelni podsmażyć na oleju lub maśle drobno pokrojoną cebulę, posolić. Dodać szpinak, wymieszać i udusić pod przykryciem. Pod koniec duszenia dodać zmiążdżony czosnek.

Ugotowany ryż wymieszać z uduszonym szpinakiem. Ryż powinien stać się prawie zielony.

W wysmarowanym masłem naczyniu żaroodpornym położyć warstwę ryżu ze szpinakiem, na to cienką warstwę utartego sera i znów warstwę ryżu ze szpinakiem, warstwę sera. Przykryć i zapiekać w piekarniku na bardzo małym ogniu. Gdy ser się stopi, potrawa jest gotowa do spożycia. Smacznego!

Krzyżówka misyjna nr 192

1	2		3		4		5		6
		14		6	11				
				9					
			7						
				5	17		18		
8									
	20	22							
			9	10					
							4		
	11	12							
								3	
13					14	15		16	
	15		12				21		
17									
			10						
						18			
				8				1	
19									
						16			
20									
				19		13			2

Znaczenie wyrazów:

1) Tora; 2) studencki dzienniczek; 3) śpiew kościelny; 4) zamieć; 5) poeta specjalizujący się w sielankach; 6) kamień szlachetny umieszczony wraz z szafirem i berylem w drugim rzędzie na pectorale (Wj 28,18); 7) bakłażan; 8) długowieczne drzewo rosnące w Libanie, używane m.in. do budowy świątyń i pałaców (2 Sm 5,11); 9) mała szklaneczka do alkoholu; 10) ulubione uzdrowisko Bolesława Prusa; 11) ... Samsona, ukryta w jego włosach; 12) atrament; 13) półogniwo niezbędne do łączenia żeglarskich lin i łańcuchów; 14) w parze z opierunkiem; 15) sedno, np. sprawy; 16) główne miasto Tajwanu; 17) wygięta linia; 18) żywotnik; 19) drobny materiał pochodzenia mineralnego lub organicznego; 20) pobudzanie do działania.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 22, utworzą cytat, który wraz z podaniem tytułu Księgi Pisma Świętego, nr rozdziału i wersu należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 czerwca. Wśród osób, które nadesłały prawidłowe odpowiedzi, rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 190: UJRZAŁ I UWIERZYŁ (J 20,8).

Nagrody wylosowali: Zdzisław Banasiak (Nowe), Stanisław Grochalski (Nysa), Ryszard Czerwik (Bytom), Anna Stanaszek (Andrychów), Rita Żerek (Warszawa), Leonarda Rosińska (Białystok), Edward Pardela (Gliwice), Agnieszka Popławska (Łomża), Tomasz Walesiuk (Białystok), Krystyna Paluch (Myszków).

Gratulujemy! Nagrody wyślemy pocztą.

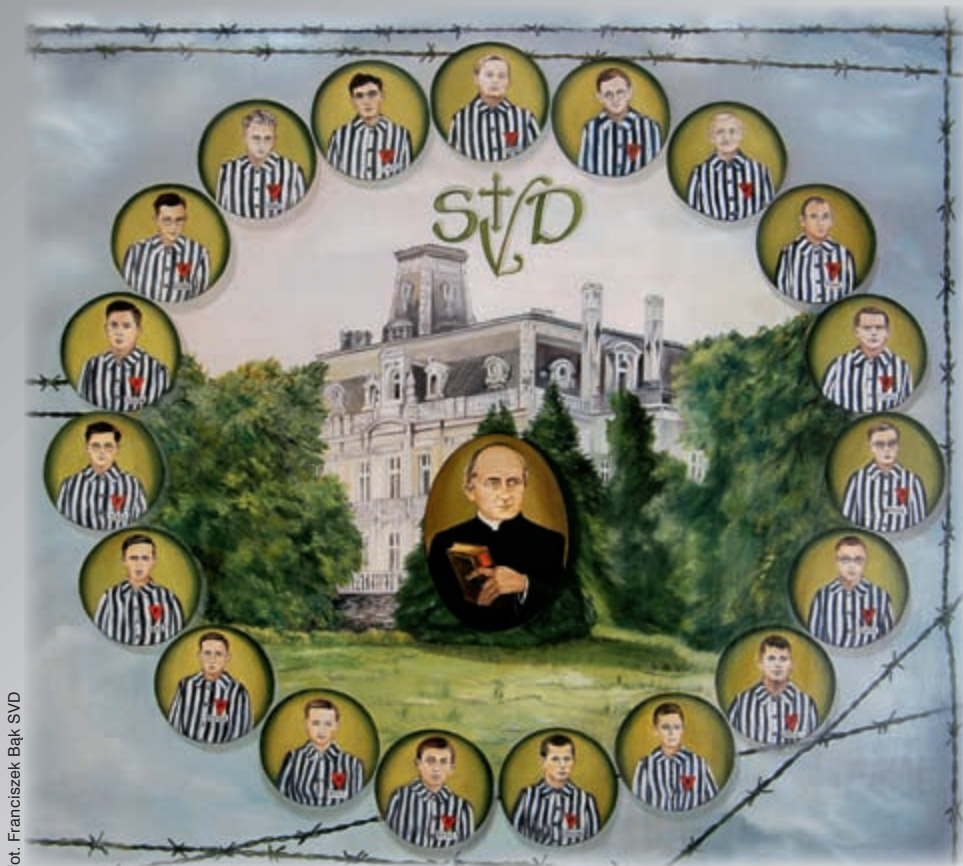


foto. Franciszek Bąk SVD

Obraz, znajdujący się w Chludowie, przedstawiający 19 Sług Bożych – werbistów, męczenników II wojny światowej

Ziarno nowych powołań misyjnych

Jeżeli ziarno pszenicy spadnie w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity (J 12,24).

Ludzkie życie Jezusa, ofiarowane za życie świata na krzyżu, stało się obumarłym ziarnem nieustannie przynoszącym plon dla każdego pokolenia i dla każdego narodu. Tym plonem jest Eucharystia, Boże Ciało, które daje życie wieczne każdemu, kto je spożywa.

Procesje eucharystyczne w uroczystość Bożego Ciała pokazują, że Chrystus pragnie, aby wyjść z Nim poza mury kościołów, pragnie spotkać także tych, którzy są w jakiś sposób od Kościoła oddaleni, gdyż go nie znają, nie rozumieją czy też są skrepowani różnymi uprzedzeniami.

Szczególne zjednoczenie z Jezusem, które ma miejsce w Eucharystii, nie powinno zanikać w chwili jej zakończenia. Z Mszy św. powinniśmy wychodzić wraz z Chrystusem i rozpoczynać swoistą procesję eucharystyczną do innych, gdyż Chrystus pragnie być w zasięgu serca każdego człowieka.

Z historii Domu Misyjnego w Chludowie, gdzie mieści się nowicjat księży werbistów, chciałbym opisać jedno wydarzenie. W trudnym okresie wojny, 22 maja 1940 r. po południu, przed

furtę klasztorną zajechały trzy kryte samochody policyjne. Internowanych wcześniej w Domu Misyjnym księży diecezjalnych oraz 26 kleryków i nowicjuszy werbistów wywieziono. Kilka godzin spędzili w Forcie VII w Poznaniu, a następnie zostali przetransportowani na lazarski dworzec towarowy. Następnego dnia ok. godz. 4.00 załadowany więźniami pociąg ruszył w nieznanym im kierunku. Był to dzień... Bożego Ciała. Jak się później okazało, ta niezwykła procesja zakończyła się w Dachau.

Ze wspomnianej grupy młodych werbistów, którzy przygotowywali się do przyszłej pracy misyjnej, 14 poniosło śmierć męczeńską*. Ziarno ich młodego powołania misyjnego obumarło. Czyż mogłoby pozostać tylko samo? Modląc się o ich beatyfikację, wierzymy, że pragnienie tych młodych werbistów, by wszyscy ludzie poznali, kochali i uwielbiali Trójcę Świętą, przyniesie plon obfity. Plon nowych i świętych powołań misyjnych.

Franciszek Bąk SVD

* Obecnie toczy się II proces beatyfikacyjny polskich męczenników z okresu II wojny światowej, którym objętych jest 122 Sług Bożych. W tej grupie znajduje się 19 werbistów, spośród których 14 to nowicjusze i klerycy z Chludowa.

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Werbistowskie Centrum Młodych
ul. Kościelna 15, 62-001 Chludowo
e-mail: młodzi@werbisci.pl
www.wcm.werbisci.pl

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Kolonja 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 24 29 100, e-mail: m.pieniezno@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl



foto. Franciszek Bąk SVD

*To jest Ciało moje
za was wydane
(1 Kor 11,24)*

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA

Zgromadzenie Słowa Bożego
Kolonia 19
14-520 Pieniężno
tel. 55 242 91 00
www.werbisci.pl
www.werbisci.tv

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@center.net.pl
www.siostryklauzurowe.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.opoka.net.pl

Do Was, moi mali przyjaciele,
bez względu na różnice języka,
rasy, czy narodowości mówię:
„Chwalcie imię Pana!”

Jan Paweł II, z Listu do dzieci, 1994 r.

